Bibljoteka Ja... Kraków

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 66 (1212) DNIA 6 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

Trzy złote medale Owensa

Polska-Węgry 3:0

Piłkarze przechodzą do następnej rundy olimpijskiej

Sznajder 6-ty, wraz z dziewięcioma rywalami

Ameryka i Niemcy, na czele punktacji Igrzysk

NASZ BILANS

Zamykamy bilans trzech dni Olimpjady — od poniedziałku do środy — świetnym dorobkiem.

Ani jednego zawodu — przeciwnie, imponujące morale całej drużyny, zwalczanie przeciwności i kontuzyj.

Wszyscy zrobili więcej, niż oczekiwaliśmy. Może nie przed rokiem, ale w dniu wyjazdu do Berlina, po konfrontacji z rzeczywistością.

Zdobyliśmy dwa srebrne medale w rzucie dyskiem — Wajsówna i na 100 m. — Walasiewiczówna — zdobyliśmy czwarte miejsce na świecie, a drugie w Europie, na 800 m.

Zakwalifikowaliśmy się do finału 5 klm. — Noji.

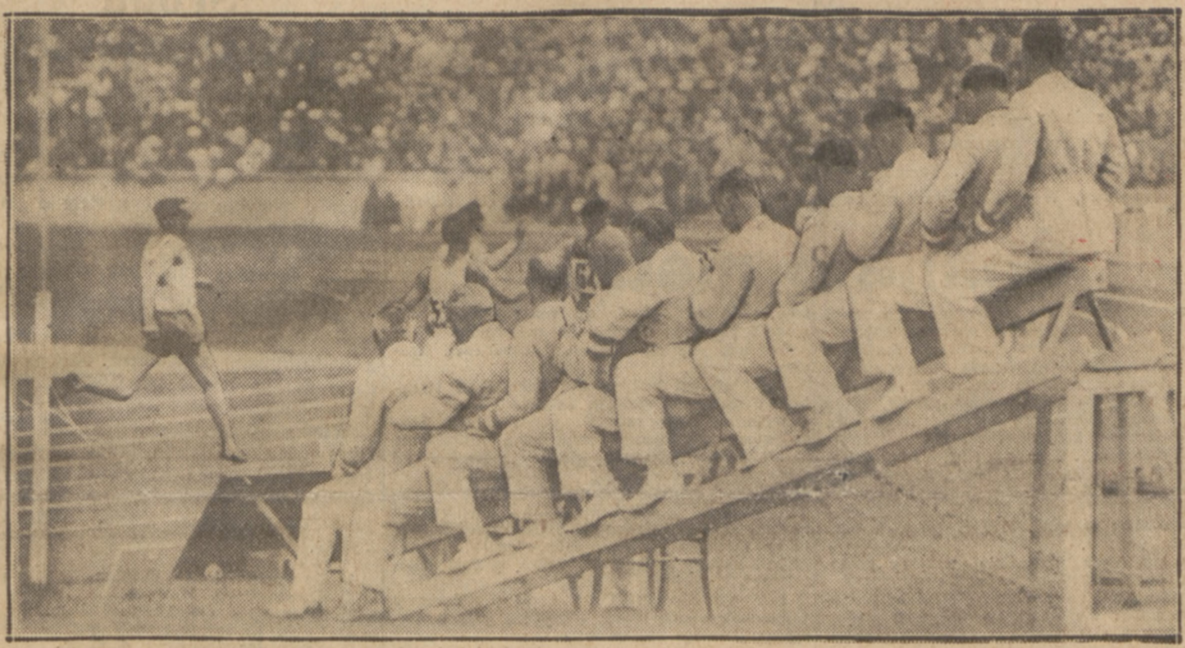
Pobiliśmy w piłce nożnej — pewnie groźną drużynę amatorów węgierskich.

Sznajder przekroczył o tyczce 4 m., a przed nim znalazło się tylko pięciu lepszych zawodników.

Debjutujący na terenie międzynarodowym piechur Bieregowoj zajął 9 miejsce, zostawiając za sobą wielu renomowanych rywali całego świata, m. in. słynnego rekordzistę Dalinsza.

Nawet w żeglarstwie po bardzo nieudanym debiucie, w drugim dniu, yolka olimpijska, prowadzona przez Jenscha, wysforowała się na trzecie miejsce i możemy mieć poważne nadzieje, że w dalszych regatach odegra zaszczytną rolę.

Oby dalej było równie dobrze!



TAK WYGLĄDA AREOPAG SĘDZIÓW DO BIEGÓW

Najbliższe starty

Czekają nas dwa gorące dni. Coraz więcej zawodników wkracza na arenę olimpijską. W ślad za zapaśnikami lekkoatletami żeglarzami i piłkarzami idą szermierze, strzelcy, koszykarze i kajakowcy.

Lokajski i Turczyk

W czwartek skoncentrujemy uwagę znów na lekkoatletach. Z drżeniem serca oczekiwać będziemy meldunków o zawodnikach, którzy, do niedawna, jeszcze byli naszemi nadziejami, a dziś są półinwalidami. Kto wie, czy Lokajski będzie wogóle rzucał, tak go boli krzyż. Na szczęście Turczyk ukrywa podobno rewelacyjną formę i chce godnie zastąpić Lokajskiego.

Luckhaus przeziębiony

Luckhaus jest przeziębiony, ale pozatem w dobrej formie. W normalnych warunkach przekroczyłby swój rekord Polski i napewno zająłby punktowane miejsce. A tak...

Od Hofmana w trójskoku niewiele oczekujemy, ale przekroczenia minimum, kwalifikującego do finału (14.50) mamy prawo się spodziewać.

Czy Biniakowski będzie startował na 400 mtr. — dotąd niewiadomo. Noga go boli, odnowiła się zaleczona kontuzja. Może i lepiejby było, żeby rezerwował swe siły na sztafetę, zwłaszcza, że Gąsowski też jest inwalidą.

Pławczyk debjutuje

W piątek debjutuje Pławczyk w dziesięcioboju (100 mtr. — godz. 10.00, wdal — 11.30), kula — 15.00, skok wwyż — 16.00 400 mtr. — 17.45). Pocichu bardzo na niego liczymy. Po pierwszym dniu dopiero jednak ocenić będziemy mogli jego szanse i poprawę formy od mistrzostwa bydgoskiego.

W piątek także startuje Noji na 5 klm. Już minęły ślady niedyspozycji żołądkowej i serca, już nie jada Noji befsztyków przed startem.

Czy można liczyć na punktowane miejsca? Nawet w pełnej formie byłoby o to trudniej, niż na 10 klm. Ale beznadziejne to nie jest.

Strzelcy na stanowiskach

Strzelcy: Piątkowski, Bursa i Suchorzewski debjutują w czwartek i strzelają dalej w piątek z pistoletów do sylwetek. Podobno są świetni, podobno nie pudłują. Ale strzelnica na Wannsee jest bardzo trudna. —

Żeglarze nadal uczyć się będą trudnej sztuki w Kilonji, gdzie konkurencja jest b. silna.

Pewna kompromitacja szykuje się w piątek. Na wodach w Gruenau startuje dwójka kajakarzy Bazaniak i Kowalski. Prosimy tylko o jedno: niech nie łamią wioseł, niech nie wjeżdżają na boje, niech przyjmą klęskę po męsku.

Zapaśnicy Ślązak, Szajewski, Rokita walczą nadal w eliminacjach.

Podobno zostaliśmy źle zgłoszeni, zamiast do walk w stylu wolnym, do walk w stylu grecko - rzymskim, gdzie nie mamy żadnych szans. Tak twierdzą dygnitarze związkowi i to wystarcza za przepowiednie sukcesów.

Jedno słowo wyjaśnienia: w walkach w stylu wolnym mieliśmy jeszcze mniej szans.

Start szermierzy

Debjutuje wreszcie drużyna szermiercza w walkach drużynowych w szpadzie z Szwajcarją i Portugalją. Potem są jeszcze półfinały i finały a marzymy o finale; powinni więc chyba je przejść, jeśli słusznie wysłano ich na Olimpjadę wielkim kosztem.

Jeszcze jednego debjutu... czekamy ze spokojem. Koszykarze walczą z Włochami.

W piątek obradują też dwa związki międzypaństwowe: pływacki i bokserski. Na obu Polska będzie reprezentowana. Decyzje bowiem są ważne — ubiegamy się przecież o organizację mistrzostw Europy.



DWIE NAJSZYBSZE KOBIETY ŚWIATA

Amerykanka — Stephens i Polka — Walasiewiczówna, kroczą na start finału setki



CHIŃSKA WIZYTA U KOSZYKARZY

z okazji której rozegrano w wiosce olimpijskiej mecz treningowy

Już w sobotę

dnia 8-go sierpnia

ukaże się następny numer

PRZEGLĄDU SPORTOWEGO

poświęcony specjalnie wydarzeniom

OLIMPJADY



PO SKOKU 8 MTR. 6 CM. MOŻNA SIĘ PRZEWRÓCIĆ.

Nie wziął też tego za złe Owensowi surowy sędzia widząc, że padł rekord olimpijski i światowy



CZY ZRZUCILI KOGOŚ Z TRYBUNY?...

Nie, to Johnson, czarny skoczek Ameryki przechodzi gładko poprzeczkę na wysokości 2 mtr. 3 cm.



Dostojnicy M. K. Ol.

delegat Japonji oraz Indyj, kroczą na jedną z uroczystości, przybrani w antyczne łańcuchy — godła swego wysokiego stanowiska

Wielki sukces piłkarzy

Zwycięstwo nad Węgrami - efektem ambitnej zespołowej gry

BERLIN, 5.8. — Tel. wł. — Piłkarze nasi zrewanżowali się dzisiaj Węgrom za r. 1924 i dali nam pełne zadośćuczynienie za wiele przykrych momentów, jakie z ich powodu przeżywaliśmy choćby w ub. roku.

W obliczu widowni wypełnionej 5000 międzynarodowej publiczności odnieśli oni dzisiaj w całej pełni zasłużony sukces nad reprezentacyjną jedenastką Madziarów w stosunku 3:0 (2:0).

WYJAZD SIĘ OPŁACIŁ

Wynik ten zakwalifikował nas nietylko do następnej rundy turnieju piłkarskiego, gdzie zmierzymy się pewnie z Wielką Brytanją, ale daje też pełną satysfakcję wszystkim tym czynnikom, które forsowały wyjazd futbolistów do Berlina.

Zwycięstwo piłkarzy polskich jest dlatego też wartościowe, że uzyskane zostało w trudnych warunkach, a mecz w ostatniej fazie miał wręcz dramatyczny charakter. Wymagał on olbrzymiego hartu woli, energji i opanowania nerwowego, szczególnie z chwilą, gdy Węgrzy, widząc, że nie mają nic do stracenia, nastroili grę na nutę brutalną.

11 POLSKICH DŻENTELMENÓW

Był moment, w którym zdawało się, że gracze nasi pójdą ich śladem i narażą temsamem na szwank nietylko całość drużyny, ale i renomę, i kto wie, czy nie wynik.

Szybko nastąpiła jednak reakcja. Na rozwydrzone ataki przeciwnika odpowiedziano składnemi akcjami ofenzywnemi, które w niwecz obracały zakusy na zmienienie wyniku.

Walka była ciężka i z tego względu, że drużynie naszej udało się wyzyskać zaledwie drobną część idealnych wprost pozycyj. Gdyby przed pauzą padła jeszcze jedna bramka, a doskonałych sposobności było kilka, wówczas drugi etap, kiedy miało się za sobą wiatr, byłoby można rozegrać znacznie spokojniej, bez ciężkiego nerwowego napięcia, jakie ciążyło nad wszystkiemi niemal do końcowego gwizdka, który zabrzmiał w 60 sekund po zdobyciu trzeciej i ostatniej bramki.

WĘGRZY W „10"

Jeszcze jedno: Węgrzy byli gorsi i ewentualnie przegrana ich w znacznie wyższym stosunku odpowiadałaby wytworzonym sytuacjom.

Jednak wygrać z niemi nie było łatwo. Również i oni walczyli do ostatka, ani przez chwilę się nie deprymowali, nie załamali się nawet wówczas, gdy po nieszczęśliwym wypadku lewego łącznika Berczeka przyszło im grać w 10 od 17 min. drugiej połowy.

Na szalę gry rzucono nietylko bojowe zalety, dobrze przemyślane szybkie akcje błyskawiczne zdobywanie terenu. Prawie zupełne wyeliminowanie balastu ornamentacyjnego, tworzyło z „11" Polski typ zespołu nowoczesnego, rozumiejącego właściwy cel i zadanie zawodów, t. j. uzyskanie zwycięstwa.

Dając wyraz radości i zadowoleniu, nie zamykamy jednak oczu i na błędy.

Przedewszystkiem więc błędem było oddawanie i przyjmowanie piłek górą, z chwilą gdy przeciwnik był w grze głową pewniejszy. Nie forsowano wprawdzie wysokich podań, ale nie zawsze pamiętano też o przytłoczeniu półgórnych piłek węgierskich do ziemi.

LUKI W DRUŻYNIE

Pozatem było sporo okresów, kiedy między pomocą i atakiem tworzyły się luki. Zdajemy sobie sprawę, że boczni pomocnicy, których obowiązkiem było myśleć o zapełnieniu ich, troszczyli się przedewszystkiem o defenzywę. Jednak w tym wypadku powinni byli łączniey więcej pamiętać o cofaniu się do tyłu.

Błędem taktycznym do pewnego stopnia było ustawiczne forsowanie prawej strony, które mogło doprowadzić do szybkiego wypompowania zatrudnionych raz poraz graczy. W danym wypadku wszystko kończyło się dobrze, gdyż Węgrzy nie potrafili się zorjentować, jednak podnosimy to jako przestrogę na przyszłość.

W końcu należałoby zaapelować jeszcze do niektórych graczy, by nawet w wypadku prowokacji ze strony przeciwników panowali nad nerwami, gdyż tylko w ten sposób będą w stanie godnie i skutecznie na nie odpowiedzieć. Jedna bramka więcej daje i lepszą satysfakcję, niż próby identycznego rewanżu.

MARTYNA BOHATEREM MECZU

Bohaterem dzisiejszego spotkania był ze strony polskiej bezwzględnie Martyna. To czego dokazywał krępy, niski obrońca Legji, zasługuje na najwyższą pochwałę. Rzucił bowiem na szalę nietylko wszelkie umiejętności i bogate doświadczenie, ale tak wielką ofiarność i pracowitość, że z miejsca wysunął się na czoło wszystkich uwijających się na boisku zawodników.

Trudno go było zresztą nie zauważyć z chwilą, gdy wyłaniał się wszędzie tam, gdzie tylko było gorąco. Wyskakiwał jak z podziemi, by zapobiec komplikacji dwoił się i troił, szedł do przodu i cofał się do tyłu. Był na skrzydle i w środku.

Martyna sprawił nam nietylko satysfakcję, ale i olbrzymią niespodziankę. Przeciw udziałowi jego do ostatniej chwili wysuwały się objekcje. Obawiano się przedewszystkiem, czy da sobie rady na miękkim terenie, czy ciężar jego nie będzie przeszkodą w zwrotności.

Tymczasem Martyna poruszał się równie pewnie na suchem boisku, jak i później na mokrem. W wykopach nie było kiksów, ani przy suchej ani też przy zupełnie mokrej piłce. Martyna zdobył się też z miejsca na żelazny spokój i grą swą w znacznej mierze wpłynął na kolegów. To też zwycięstwo jest w wielkiej mierze zasługą prawego obrońcy polskiej reprezentacji.

Gałecki wypadł na tle kolegi swego znacznie słabiej. Szczególnie w pierwszej połowie było wiele momentów niezdecydowania. Odnosiło się wrażenie, że niema on jakoś do siebie zaufania i dlatego rezygnuje z wykopów. Po przerwie Gałecki wyraźnie się poprawił, interwenjował z powodzeniem, wykopy miały odpowiednią długość.

Albański całkowicie zadowolił, miał naogół mało zatrudnienia.

POMOCNICY

W pomocy Wasiewicz z miejsca nastawił się na pilnowanie środkowego Kallaya, którego nie odstępował ani na chwilę. Przy górnych piłkach środkowy pomocnik przegrywał przeważnie pojedynki. W sumie jednak spełniał swoje zadanie.

KOTLARCZYK — DRUGA LOKATA

Kotlarczyk należał obok Martyny do najpewniejszych naszych punktów, technicznie zupełnie dojrzały, nie tracił ani przez chwilę kontroli nad sytuacją.

Dytko rzucił z miejsca na szalę wszystkie swe znane walory dzięki czemu wprowadził z początkiem gry spokój „w swoich okolicach". Miał zresztą utrudnione zadanie przez słabszą grę Gałeckiego.

DUET SZERFKE — PIEC

W ataku wybijała się na pierwszy plan para Szerfke — Piec. Szerfke pracował ponad zwykłą miarę, cofał się wtył, wyłuskiwał piłki i raz poraz wypuszczał do przodu skrzydłowego, który po ostatnich słabych meczach dziś się całkowicie zrehabilitował. Rwał on niestrudzenie do przodu, centrował, strzelał, walczył i był wogóle wysokowartościową pozycją naszego zespołu.

Peterek zawiązywał bezpośrednie walki, absorbował obrońców i środkowego pomocnika Węgrów, szkoda tylko że brakło mu w decydujących momentach spokoju, dzięki czemu zmarnował kilka idealnych szans.

DWIE BRAMKI GODA

God był zdobywcą dwóch bramek. Mimo ciężkiego terenu dawał sobie stosunkowo nie źle radę, mimo prymitywniejszej techniki. Strzelał szybko, przeważnie szpicem, co odnosiło też odpowiedni skutek.

O Wodarzu krążyły w kolonji polskiej różne opinje. Wielu uważało, że zupełnie zawiódł, z czem się nie zgadzamy. Stwierdzamy natomiast, że Wodarza w pierwszej połowie prawie całkowicie zaniedbano. Stało się to widocznie z przeświadczenia, iż Węgrzy pouczeni przez swych towarzyszy z Phöbusu, specjalnie pilnować będą lewoskrzydłowego. Niemniej jednak całkowite zawieszenie tego gracza w powietrzu nie miało najmniejszego sensu.

Przebieg walki

Sędzia p. Scorzoni z Włoch był objektywny, niestety nie potrafił trzymać w ryzach rozbijaków, co wyszło na szkodę naszej drużynie. Poważnym błędem było zdawanie się na opinje sędziów liniowych, którą to funkcję spełniali dwaj Egipcjanie, wykazując nieznajomość przepisów, gdy chodzi o ocenę spalonych. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Albański, Martyna, Gałecki; Kotlarczyk, Wasiewicz, Dytko; Piec, Szerfke, Peterek, God, Wodarz.

Węgrzy: Regi, Kovacs, Berta; Lagler, Bohus, Kiraly; Scheidl, Kiss, Klauber, Berczek, Castorna.

Węgrzy zaczynają z wiatrem. W pierwszej fazie prezentuje się drużyna nasza dobrze, nie znać na niej zdenerwowania. Już pierwsza sekunda przynosi chybiony strzał Peterka.

Pierwszą akcję Węgrów notujemy dopiero po trzech minutach: ostry strzał Kissa broni pewnie Albański.

Obie strony grają zdecydowanie ale ostro, pomoc polska nie wysuwa się zbytnio naprzód. Szerfke wypuszcza Pieca, podanie jego do środka powoduje zamieszanie i pierwszy róg na naszą korzyść. Bije Piec a Peterek główką przenosi w aut. Ucieczkę Wodarza wstrzymuje gwizd sędziego — spalony.

Polska przeważa, atak przeprowadza ładne szybkie akcje przeważnie prawą stroną. Węgrzy grają półgórą, są w tej metodzie lepsi od naszych: kombinacja trójki środkowej Węgrów kończy się na Martynie. Znów prowadzimy ofenzywę.

Piec podciąga pod bramkę przeciwnika, wreszcie w 12 m., po ładnej kombinacji od prawego do lewego skrzydła, Wodarz strzela: piłka odbija się od bramkarza, a God pakuje ją do siatki. Jest 1:0 dla Polski. W ogóle polskim radość. Atakujemy dalej przeważnie Pieccm, tym razem kończy się znów rogiem przeciw Węgrom. Doskonałe podanie Piеca dostaje Peterek, mija obrońcę, niestety, z pewnej pozycji strzela w aut.

Gra staje się bardziej otwarta, ataki z obu stron groźne. W 23 m. przeżywamy przykrą chwilę, gdy Berczek jest sam pod bramką Albańskiego, na szczęście pudłuje.

ZNÓW PIEC

Momentalny rewanż ze strony Pieca nie przynosi skutku. Nareszcie w 26 m. precyzyjna kombinacja Szerfke-Wodarz God-Peterek-God kończy się strzałem tego ostatniego, na który Regi nie znajduje już rady.

Prowadzimy 2:0 i są szanse na więcej. Niespodziewany ostry strzał pomocnika Węgier broni Albański wzorowo, zbierając oklaski. W 34 m. rzut wolny z pola karnego do Polski odbija głową wszędobylski Martyna.

Akcje się ustawicznie zmieniają, po każdym ataku Węgier następuje momentalna riposta Polski.

Trzy strzały pod rząd naszych napastników nie mogą zmusić do kapitulacji bramkarza Węgier.

Pogoda się zmienia — pada silny deszcz.

Drugą połowę rozpoczynamy atakiem i strzałem Wodarza obok słupka. Tempo znacznie się zaostrza, Węgrzy za wszelką cenę chcą poprawić wynik i ostro atakują. Martyna jest wszędzie, niezdecydowanie Gałeckiego wytwarza ciężką sytuację. Za chwilę Peterek znów nie wyzyskuje doskonałej szansy.

Mimo przewagi naszej w liczbie 2 bramek walka trwa z niezmienioną siłą. Węgrzy rzucają się do ataku, raz poraz, a w 17 m. przebój Kallaya kończy się ogólnym kotłowiskiem.

Zwycięzcą zostaje Martyna. Na placu leży Berczek kontuzjowany w kolano. Znoszą go z boiska.

Gra toczy się pod bramką Węgrzów, gdzie jest teraz bardzo gorąco. W 22 m. Martyna wkracza zdecydowanie, kosztuje go to drogo. — Obrońca nasz leży na ziemi, wijąc się z bólu.

Trener Otto sprowadza go z boiska, z chwilą gdy jest już przy bieżni Martyna nagle się rozmyśla i kulejąc wraca na swą pozycję.

Pierwsze wykopy są niewyraźne, jednak zwolna Martyna znów się rozgrywa.

Mimo, że Węgrzy grają w „10" rwą wciąż do przodu, przyczem nie przebierają w środkach. Gra staje się coraz ostrzejsza, sędzia nie umie należycie opanować.

W 37 minucie udaje się Sopronіemu (Szajdlowi) uciec: strzela on ostro z kąta, Albański łapie piłkę na linji barmkowej i zakrywa ją ciałem, Węgrzy chcą go wtrącić, a równocześnie reklamują bramkę.

Sędzia nie przychyla się do tej opinji i gra toczy się dalej przy jeszcze większem zdenerwowaniu. Ofenzywa nasza jest jednak znów sprawna.

Węgrzy się wyczerpali, to też pomoc polska idzie do przodu, niestety, napastnicy, nie wyzyskują sytuacji. Wreszcie w 44 min. Piec centruje. Szerfke przejmuje piłkę i strzela w poprzeczkę. Piłka odbija się do Wodarza, który pół wolejem pakuje ją do bramki.

Sprawa jest przesądzona.

W ostatniej niemal sekundzie Węgrzy ostro strzelają. Albański nie sięga do piłki, jednak na samej linji odbija ją Wasiewicz zupełnie spokojnie. Gwizdek i mecz skończony.

N. S.

Opinje o meczu

Po zwycięskim meczu z Węgrami do szatni wszedł płk. Żołędziowski i ucałował każdego zawodników. To samo zrobił p. Kałuża i trener Otto. Jak burza wpadł Szczepaniak z wielką flagą polską, na czele rezerwowych. Wszyscy szczęśliwi do ostatnich granic, sypią się gratulacje, serdeczne uściski; największa grupa zbiera się koło Martyny.

— Pociemniało mi w oczach, kiedyś schodził z boiska — mówi do niego Kisieliński.

— Tak, zdzielił mnie ten Węgier mocno i myślałem już że nie wstanę, ale zaciąłem zęby i zapomniałem o bólu. Tzeba przecież było ten mecz wygrać.

Na grę Węgów narzekają wszyscy gacze. Peterek jest najbardziej bojowy.

— Jak zaczęli mnie brać w kleszcze powiedziałem sobie: nie mogę być od nich gorszy i przyjąłem ten sam system gry, niech pierony wiedzą, że nie jesteśmy byle łatki.

— Mnie zdzielił Węgier pod łopatkę i ledwie się ruszam — mówi Szerfke.

— A na mnie zaczął naskakiwać i odpychać lewoskrzydłowy. Odpowiedziałem na to zastawianiem.

— A co się stało lewemu łącznikowi węgierskiemu?

— Kiedy skakałem do piłki — mówi Martyna — nagiął się na mnie i upadł na ziemię.

— A czy rzekoma bramka była?

— Napewno nie, Albański leżał na samej linji i miał już piłkę pod sobą. Wszystko jest w porządku.

— Idziemy chłopcy do wsi — wzywa p. Kałuża. — Po drodze kapitan związkowy oświadcza:

— Jestem z meczu b. zadowolony, chłopcy potrafili przetrzymać ostrą, nieraz bardzo brutalną grę, zagrali dobrze taktycznie i wywalczyli dla nas zwycięstwo olimpijskie.

Specjalnie cieszy mnie doskonała gra Martyny. Wiem, że gdy go wstawiałem padały głosy krytyki, że nie jest on w formie.

Oparłem się na dokładnej obserwacji treningów.

Słabą stroną drużyny był tylko brak strzałów. Strzelano stanowczo za mało.

Skład na mecz sobotni pozostawiam bezwzględnie bez zmiany, mam tylko zastrzeżenie co do Dytki; zastanowię się czy zagra on czy Góra.

Mimowoli nasuwa się porównanie dzisiejszego meczu ze spotkaniem polsko - węgierskiem na Olimpjadzie paryskiej. Trudno powiedzieć, który mecz był lepszy. Wtedy grało się napewno ładniej technicznie, dzisiaj gra się skuteczniej.

Innego zdania jest Opata kapitan związkowy węgierskiego piłkarstwa, który też grał w Paryżu w barwach madziarskich.

— Tak drużyna polska grała dzisiaj lepiej, ale i nasza była w Paryżu 15 razy lepsza. Nasz środkowy napastnik nie mógł zrozumieć, że trzeba grać skrzydłami i z uporem maniaka stosować grę środkiem.

Nie gram już w futbol od kilku lat, ale sam jeden wygrałbym jeszcze dzisiaj z każdą z tych drużyn — rozumie pan — sam jeden!

Sędzia nie uznał nam prawidłowej bramki, kto wie czy tem nie zgubił drużyny.

Do starszych kierowników podchodzi tymczasem inż. Fischer, delegat Komitetu organizacyjnego turnieju na ten mecz. Zdanie jego jest bardzo objektywne.

— Gra była twarda i ostra, ale prowadzona w dozwolonych ramach. Polacy zadziwili mnie formą i wygrali zasłużenie. Mecz nie jest jednak miernikiem sił piłkarstwa obu krajów. Trzeba też pamiętać, że graliśmy w 10-kę. Nic nie ujmuję waszemu zwycięstwu, uważam jednak że należała się nam stanowczo jedna bramka.

Ryszad Mosin.

Sroda na stadjonie

BERLIN, 5.8. Rzut dyskiem nie przysporzył Niemcom spodziewanych sukcesów. Rekordzista świata Schröder dostał się do finału dopiero po dodatkowej rozgrywce z Bergiem (Szwecja) i swoją klepską pozycję zdołał następnie poprawić zaledwie o jedno miejsce.

Doskonale rzucali Amerykanie, zwłaszcza wysoki i naprawdę pięknie zbudowany Carpenter. Był to jedyny chyba miotacz, który zademonstrował nieco wprawdzie zmodernizowany, styl, fiński z wahadłowem zamachem. Nie przeszkodziło mu to jednak ustanowić nowy rekord olimpijski.

Wielką niespodziankę sprawił Włoch Oberweger, który do końca walczył z dużemi szansami i na zwycięstwo. Niespodziewanie również i to dość przypadkowo przedostał się do finału Grek Syllas.

Wyniki:
1) Carpenter (USA) 50,48 m.
2) Dunn (USA) 49,36 m.
3) Oberweger (Włochy) 49,23 m.
4) Sorlie (Norwegja) 48,77 m.
5) Schroeder (Niemcy) 47,93 m.
6) Syllas (Grecja) 47,75 m.

Przedbiegi 1500 tmr. dały w dwu ostatnich serjach bardzo zacięte i morderсze walki. Edwards (Kanada) stoczył za plecami Beccallego i Szabo zwycięską walkę z Grahamem (Anglja). W następnej serji rozgorzała na ostatnich metrach bitwa wprost dramatyczna: „poległ" w niej m. in. wielki faworyt Anglji Wooderson, natomiast Francuz Goix zademonstrował formę godną najwyższego podziwu.

1500 mtr.

Przedbieg I: 1) Ny (Szwecja) i Cunningham (USA) 3:54.8, 3) Beetcher (Niemcy) 3:55.

Przedbieg II: 1) Cornes (Anglja), 2) Lovelock (Nowa Zelandja),) Venzke (USA).

Przedbieg III: 1) Beccali (Włochy) 3:55.6, 2) Szabo (Węgry) 3.55.6,) Edwards (Kanada) 3:56.2.

Przedbieg V: 1) Goix (Francja) 3:54, 2) San Romani (USA) :55, 3) Schaumburg (Niemcy) 3:55.2.

Chód 50 km.

Wyniki:
1) Whitlock (Anglja) 4:30:41.
2) Schwab (Szwajcarja) 4:2.09.2.
3) Bubenko (Łotwa) 4:32:42.2.
4) Stork (C.S.R.) 4:34:00.2.
5) Brunn (Norwegja) 4:4.43.2.
6) Bleinweiss (Niemcy) 4:36:38.
7) Reiniger (Szwajcarja) 4:40:45.
8) Laisne (Łotwa) 4:41.40.
9) Bieregowoj (Polska) 4:42:48.
10) Toscani (Włochy) 4:42:59.

80 mtr. płotki pań.

Przedbieg I: 1) Testoni (Włochy) 12 sek. 2) Tiffen (Anglja) 12,2 sek.

Przedbieg II: 1) Webb (Anglja) 11,8 sek., 2) Ecker (Niemcy) 12 sek.

Przedbieg III: 1) Taylor (Kanada) 12 sek., 2) Obrien (USA) 12 sek.

Przedbieg IV: 1) Schaller (USA) 11,8 sek., 2) Valla (Włochy) 11,9 sek.

Miedzybieg I: 1) Valla (Włochy) 11,6, 2) Taylor (Kanada) 11 7, 3) Steur (Niemcy) 11,7.

Międzybieg II: 1) Braacker (Holandja) 11,8, 2) Ecker (Niemcy), 3) Schaller (USA).

Owens i jeszcze raz Owens

Murzyn zdobywa drugi i trzeci złoty medal

BERLIN, wtorek.

Przed południem, we wtorek, rozegrane zostały jedynie eliminacje w skoku wdal, gdzie granicę finałową określono na 7.15 mt., oraz przedbiegi na 200 m.

Spośród znanych skoczków odpadł w przedbojach Węgier Koltai, Japończyk Harada oraz Finnowie Tolamo i Kajasaari.

16 na 50

Niewiele brakowało, a ich los podzieliłby także i Owens. Czarny skoczek, bezpośrednio po zwycięstwie w przedbiegu na 200 mt. ruszył w pidżamie do skoku, przekraczając belkę zupełnie wyraźnie. Za drugim razem sprawdził dokładnie rozbieg, rozebrał się, ruszył ostro i... przekroczył po raz drugi!.

Gdy szykował się do ostatniej próby, sensacja była już ogólna. Owens wziął się jednak na sposób. Pobiegł „pełnym gazem" i odbił się o dobre stóje przed belką. Linja 7,15 pozostała daleko w tyle za stopami czarnego fenomena...

Do rozgrywki ostatecznej zakwalifikowało się, w sumie 16-tu ludzi, na 50-ciu startujących. Głośne objawy radości usłyszeliśmy w obozie Czechów, gdy łysy Vosolsobe wydusił ze siebie za trzecią próbą wymagane minimum.

Walka o wejście do szóstki finałowej w skoku wdal, rozegrana we wtorek popołudniu, przyniosła wyniki znakomite. Skoki poniżej 7.50 mtr. nie budziły prawie żadnego zainteresowania.

Dość powiedzieć, że rekord olimpijski Hamma (7.73) pobity został już w przedbojach pięciokrotnie! Owens już w pierwszym skoku osiąga 7.74, a w następnym — 7.87 m. Niemiec Long depcze mu po piętach, skacząc kolejno 7.54, 7.74, 7.84 i bijąc przy okazji rekord Niemiec i Europy. Japończyk Tajima w trzeciej próbie wychodzi poprostu ze skóry i skacze również znakomicie — 7.74 m.

Przy takim poziomie konkurencji nie wzbudzała sensacji porażka europejskich wielkości w rodzaju Roberta Paula (Fr.) Caldany (Wł.). Odpadli przecież doskonali czarni przedstawiciele Kanady (Richardson) i Ameryki (Brooks) oraz Japończyk Togami Czech Vosolsobe, lądujący raz poraz w okolicach 7.20 mt. wyglądał w tem towarzystwie, jak początkujący!

Finał rozegrano na głównej skoczni przed trybuną honorową.

Owens chodził już spokojnie w glorji drugiego zwycięstwa, gdy nagle Long wyrównuje jego nowy rekord co do centymetra! Czarny szprinter szykował się już do skoku, gdy ryk radości 100.000 widzów uświadomił go o niebezpieczeństwie.

Triumfalny „jubel" miast załamać Owensa, dopinguje go. Murzyn rusza naprzód z zacięciem i znowu obejmuje prowadzenie skokiem 7.94 mt.!

Leichum ma już dosyć. Ale Owensowi to jeszcze nie wystarcza. W ostatnim skoku rusza naprzód, jak huragan, odbija się, całą prawie stopę przed belką i... demonstruje Europie, jak można przekroczyć granicę 8 metrów!

Ten wynik zamknął historję skoku wdal na Olimpjadzie berlińskiej.

Drugi złoty medal zdobył Owens skokiem 8.06 mt. (rekord olimpijski, wynik lepszy od oficjalnego rekordu świata), 2) Long (N.) 7,87 mt. (rekord Niemiec i Europy), 3) Tajima (Jap.) 7.74 mt., 4) Maffei (Wł.) 7.73 m. 5) Leichum (N.) 7.73 m. 6) Clark (USA) 7,67 m.

Spacer Owensa i... rekord

Przedbiegi 200 mt. dały wyniki nieoczekiwanie znakomite. Już po pierwszej serji Van Beveren osiąga 21.4, bijąc Besvicka (Arg.) 22,1 i Taniguski (J.) 22,2. W drugim przedbiegu zwycięża doskonały Osendorp (Hol.) w 21,7 przed Scheinem (N.) 22,0 i Penningtonem (A.) 22,1. Owens w trzeciej serji kończy zwalniając wyraźnie i... bije rekord olimpijski, osiągając 21,1! Za nim Orr (Kan.) 21.6 i Neckermann (N.) 21.8.

W czwartym przedbiegu Humber (Kan.) 22.1 wyprzedza nieznacznie Węgra Ogenesa (22.1) i Austrjaka Rinnera (22.4). W piątym pierwszy na taśmie jest Hanni (Szw.) w 21.9, przed Frangoudisem (Gr.) 22.1 i Sirem (W.) 22.2. W szóstym zwycięża Theunissen (Af. P.) 21.7, przed Mc. Phee (Kan.) 21.8 i Stradvallem (Fin.) 22,6.

Amerykanin Packard wyrównuje w 7-ej serji rekord olimpijski, łatwo osiągając 21.2. Drugi jest Grimbeck (Af. P.) 21,8, trzeci Steinmetz (N.) 21,9. W ostatnim przedbiegu czarny, jak smoła Robinson (USA.) w 21.6 daleko wyprzedza Tammisto (Fin.) 22.2 i Hofmeistra (Argent.) 22.3.

Spośród znanych biegaczy odpadają w eliminacjach — Sweeney (Ang.), Almeida (Braz.), Yazawa (Jap.) i Dannaher (Af. P.). Dobrze, że zrezygnowano ze startu Śliwaka. Nie miałby on tutaj wdzięcznego pola do popisu!

Międzybiegi 200 mt. znowu miały poziom znakomity.

W pierwszej serji zwycięża Orr (Kan.) w 21.2 (!) przed Hänni (Szwajc.) 21,3 i Packardem (USA) 21,3. Odpada Beswick (Ang.), Sir (W.) i Schein (N.).

Drugi przedbieg wygrywa van Beveren (Hol.) w 21,7 s., przed Theunissenem (Af. P.) 21,9 i Humberem (Kan.) 22,1. Odpada Frangoudis, Taniguchi i Hofmeister (Arg.).

Owens wyrównuje w trzeciej serji swój rekord olimpijski. Znowu zwalnia przed metą i znowu osiąga 21,1 s.! Daleko za nim przychodzi Mc. Phee (Kan.) 21,8 i Grimbeck (Af. P.) 21,9. Odpada Rinner, (Austrja), Steinmetz (Niem.) i Tammisto (Finl.)

Ostatnia serja kończy się zwycięstwem jeszcze jednego znakomitego murzyna Robinsona (USA) w 21,2 s. przed płowowłosym Osendarpem, który stał się już uznaną wielkością (21,3) i Niemcem Nechermanem. Odpadł Pennington (Angl.), Strandvall (Finl.) i zupełnie beznadziejnie nasz niedawny gość Gyenes (Węg.).

Finał zakończył się zupełnie pewnem trzeciem już skolei zwycięstwem Owensa. Zaraz po starcie wysuwa się on na czoło i aż do taśmy utrzymuje phrzewagę 3 m. nad Robinsonem. Ten ostatni dopiero na końcu prostej zdołał się uporać z Osendorfem, który walczył z imponującą pasją, zdobywając dla Holandji już drugi bronzowy medal. Pozostali biegacze walczyli już tylko między sobą.

Wyniki:
1) Owens (USA) 20.7 (nowy rekord olimpijski).
2) Robinson (SA) 21.1.U
3) Osendarp (Holandja) 21.3.
4) Haenni (Szwajcarja).
5) Orr (Kanada).
6) Van Beveren (Holandja).

W. Trojanowski

Fantastyczny pojedynek w świetle reflektorów

Sznajder dzieli szóste miejsce z 10 mistrzami

BERLIN, 5.8. — Tel. wł. — Skok o tyczce należał do najfantastyczniejszych wydarzeń lekkoatletycznego programu.

Pierwszy bund reżyserski igrzysk, zbyt późne rozpoczęcie konkurencji, przeciągnęło skoki do późnego wieczoru. Powstało więc ciekawe i rodzajowe widowisko.

SKOKI PRZY REFLEKTORACH

O pierwsze miejsce walczono na zawrotnej wysokości przy świetle reflektorów...

Panujący od początku igrzysk chłód przemienił się dziś w dotkliwe zimno. Zawodnikom kostniały ręce, to też trudno było oczekiwać specjalnie dobrych wyczynów. Deszcz spowodował nawet chwilowe przerwanie skoków. Te okoliczności i odpadnięcie Niemców przy niepoważnych wysokościach przetrzebiło połowę publiczności.

Mimo tych warunków konkurencja stała na poziomie godnym wielkiej klasy jej uczestników.

25 FINALISTÓW

Granica eliminacyjna 380 okazała się zbyt skromna, aby w licznej grupie uczestników wywołać spustoszenie — aż 25 skoczków zakwalifikowało się do finału.

Między nimi znajdował się i Polak Sznajder, który swą powinność spełnił bez trudu.

Popołudniu rozpoczęto finały od skromnej wysokości 340. Sznajder zachował bierność aż do 380 cm. Tę wysokość pokonał jednak znów bez trudu.

Poprzeczkę podwyższono odrazu do 4 m. Wobec ostatnio anonsowanej formy Polaka wysokość ta wydawała się granicą obecnych jego możliwości.

4 MTR. ZA PIERWSZYM SKOKIEM

Tymczasem 4 metry nie sprawiły Sznajdrowi żadnego kłopotu. Przeszedł je gładko za pierwszym skokiem i miał w zapasie sporą odległość od poprzeczki.

Wraz z nim przeskakuje jednak 15 innych współzawodników. Amerykanie Meadows, Sefton i Graber, Japończycy: Oe, Nishida i Adachi, Austrjacy: (6) Hanswinckel i Proksch, Węgrzy: Bascalnasi i Zsuifka, Szwed Ljunglerg, Czech Koreis, Anglik Webser, Kanadyjczyk Apps. Włoch Innocenti

Następna wysokość to 4,15 — przejście już bardzo poważne.

Sznajder skacze 3 razy bez szans, ale i tym razem ma wielu towarzyszy niedoli w konkurencji, bowiem zostają tylko trzej Yankesi i dwaj Japończycy Oe i Nishida.

Sefton przeszedł 4,15 dopiero przy trzecim skoku.

SZNAJDER SZÓSTY W TYCZCE

Sznajder jest więc wraz z 10 innymi na 6 miejscu.

Dopiero na wysokości 425 rozpoczyna się sjesta prawdziwych mistrzów, batalja amerykańskojapońska, żywo przypominająca Los Angeles.

425 skaczą Meodows. Sefton i Nishida za pierwszym razem. Oe za drugim. rekordzista świata. Graber, odpada.

Jest zupełnie ciemno. Zapalają reflektory, co nadaje arenie bajeczne oblicze.

Poprzeczka spoczywa na wysokości 435 cm. Pierwsza próba mija bez rezultatu, przy drugiej skacze pomyślnie Meodows. Frenetyczne brawa towarzyszą rekordowi olimpijskiemu. Sefton, Oe i Nishida nie dają już rady tej wysokości.

Rozpoczyna się długa rozgrywka, której przyglądają się już tylko kilka tysięcy najwytrwalszych. Ci za to szaleją przed i po każdym skoku. Na wysokości 415 odpada tylko wyczerpany nerwowo Sefton. Oe i Nishida, mając zapewniony srebrny i bronzowy medal, obejmują się po bratersku i decydują dalej nie walczyć. Przysługuje im więc prawo podziału nagród według swego uznania.

K. Gryzewski

Bieregowoj mówi jak szedł szlakiem olimpijskim

BERLIN 5.8. — Tel. wł. — Chód na 50 klm. przyniósł zwycięstwo najbardziej doświadczonemu zawodnikowi Anglikowi.

Przebieg chodu był bardzo urozmaicony. Na pierwszym etapie na czele usadowił się Czech Stork, aby ustąpić potem pozycji lidera zaciekle atakującemu Dalinszowi. Po 35 klm. Dalinsz wycofał się, a na pierwsze miejsce wysunął się późniejszy zwycięzca.

Wynik Bieregowoja zaskoczył nas bardzo przyjemnie. Nietylko zaszczytne 9-te miejsce zajęte przez młodego i niedoświadczonego zawodnika w ogromnej stawce 35 najlepszych piechurów świata, ale i jego doskonały czas (nieoficjalny rekord Polski pobity został o przeszło 18 m.) i wspaniała postawa na finiszu zasługują na pochwałę.

Odwiedzamy go w godzinę po zakończeniu ciężkiej konkurencji.

— Gratulujemy — jakże się pan czuje po tak ciężkim wysiłku?

— Wcale dobrze, tylko boli mnie mięsień podudzia, ale to minie szybko. Tempo chodu było początkowo bardzo wolne. Postanowiłem jaknajdłużej trzymać się faworyzowanego Dalinsza. Tak szedłem przez 5 klm. ale Dalinsz zaczął szaleć, poszedł nagle w tempie jakby za kilometr miał dojść do mety. Czułem, że tempa tego nie wytrzymam — dałem spokój i, jak się później okazało, postąpiłem b. słusznie.

— A jak szedł pan po straceniu kontaktu z Łotyszem?

— Do półmetka byłem w pierwszej 10-ce. Na 30 klm. przyszły chwile słabości. Zdążyłem stwierdzić, że minęło mnie trzech Anglików, spadłem stosunkowo w krótkim czasie na 13—14 miejsce. Zdawało się, że jestem głodny. Petkiewicz dał mi Ovomaltiny i zaraz mi ulżyło. Od tej chwili czułem się znacznie lepiej i pod koniec byłem zupełnie świeży.

Dwu Anglików przegoniłem odrazu, potem poprawiałem się wolno, ale miarowo.

— Może jest to dowodem, że potrafiłby pan wycisnąć dużo lepszy czas?

— I ja tak myślę, ale przecież startowałem poraz pierwszy w życiu zagranicą. A nasze domowe imprezy, gdzie pozostawia się przeciwników o kilometry za sobą, dają mało doświadczenia.

Gli.

LOKAJSKI, pomimo nadwyrężenia mięśni krzyża (. zw. mięsień zębaty tylni prawy) weźmie udział w czwartkowym rzucie oszczepem. Kontuzja nastąpiła przy wyrzucie, wykonanym ze zbyt wielkim skrętem tułowia.

DYR. ŚLACHCIAK, kier. ekspedycji lekkoatletycznej, zakazał uczestnictwa w biegu indywidualnym 400 m., aby nie nadwyrężać chorej nogi. Naomiast Biniakowski weźmie udział w sobotniej sztafecie 4 x 400.

Przed startem noga zostanie znieczulona przez lekarza zastrzykiem.

BERLIN, 5.8. — Losowanie kolejności startu szosowców w poniedziałkowym wyścigu olimpijskim 100 klm. odbyło się w środę na specjalnej konferencji kolarskiej.

Kpt. Pobudejski wylosował dla Polski nr. 21, tuż za Włochami i Luksemburgiem, a przed Niemcami. Ogółem startuje 29 zespołów. Zawodnicy będą „stasowani"; nr. 21 oznacza że pierwszy kolarz Polski będzie ustawiony jako 21 na starcie, a następni na 42. 63 i 84 miejscu.

ZESPÓŁ STRZELCÓW ma mało punktów stycznych z resztą ekspedycji olimpijskiej. Codziennie wyrusza do Wannsee na strzelanie treningowe. Pierwszy start pistoletowców — we czwartek.

IPERYT – ZWYCIĘZCA

Najnowsza ta powieść A. MARCZYŃSKIEGO, mimo groźnie brzmiącego tytułu jest lekką, miłą lekturą, w sam raz odpowiednią na okres letnich wywczasów. Ca. 400 stron tekstu, cena tylko 5 zł. Książkę mają już kioski „Ruchu" oraz lepsze księgarnie i wypożyczalnie.

Dwa starty - dwa srebrne medale

Rekordowe rzuty Wajsówny. Walasiewiczówna wzorem ofiarności

Berlin, poniedziałek.

Przedbiegi stumetrówki pań wypadły niesłychanie blado, to też poza Stephens, Walasiewiczówną oraz Niemkami Dollinger i Krauss żadna z zawodniczek nie zasługiwała na wyróżnienie, a co najciekawsze, pozostałe Amerykanki były tak słabe, że aż zdziwienie ogarnia, skąd wziąć się mogły w zespole tak znakomitym.

Ale zato Stephens! Robi wrażenie ogromnego chłopaka, który biega z dziećmi. Start ma rzeczywiście słaby, ale już po 40 metrach wychodzi pewnie naprzód i sadząc olbrzymiemi susami, ucieka bez trudu przeciwniczkom, gubiąc je w oczach o nieprawdopodobną ilość metrów.

Wielka faworytka na złoty medal chciała już w przedbiegu wypróbować wszystkie swoje możliwości. Przyśpieszając aż do końca coraz bardziej, odsadziła Kanadyjkę Dolson o... 10(!) m, kończąc bieg w fantastycznym czasie nowego rekordu świata 11,4!! Gdyby miała poważną konkurencję, zapewne i 11,2 nie byłoby dla niej granicą niemożliwą.

Gwiazda USA niczem nie przypomina jednak kobiety. Wzrostu ma około 180 cm., nogi — conajmniej 43 numer, stąpa niezdarnie, kiwając się na boki, a białej koszulki z ukośnym trójkolorowym pasem nie wypełniają najlżejsze choćby zarysy kobiecych piersi. Jej fizjonomja jest również mało powabna. Stephens chodzi zawsze poważna, a nawet ponura. Nie śmieje się nigdy.

Pogrom, który Stephens sieje wśród przeciwniczek, jest czemś więcej, niż bezkonkurencyjne zwycięstwa Owensa. W półfinale znowu pobiegła ona niżej rekordu (11,5) bijąc doskonałą Krauss o 4 metry.

Wyniki przedbiegów były następujące: I) Albus (N) 12,4 s., Vancura (Aus) 12,5, II — Stephens (USA) 11,4, 2) Dolson (Kan) 12,3. III — Walasiewiczówna 12,5, 2) Essman (Fin) 12,8; IV — Hiscock (An) 12,6, 2) Rogers (USA) 12,8; V — Krauss (N) 12,1, 2) Maugher (Kan) 12,4 i wreszcie VI — Dollinger (N) 12,0, 2) Burke (Ang) 12,4.

Odpada między innemi Bland (USA), Koning (Hol) i de Vries (Hol), która jakoby miała już 11,7!

W. Trojanowski

DRUI EGZAMIN

Berlin, 3 sierpnia.

Znów szare niebo, znów chłodna i nieprzyjemna pogoda. W takich okolicznościach rozpoczęły się w poniedziałek przedbiegi na 100 metrów pań. Mistrzyni Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles, Stanisława Walasiewicz, wylosowała trzeci przedbieg. Gdy stanęła na starcie, wraz ze swemi rywalkami Essmann (Finlandja), Koning (Holandja), Lee (Chiny) i Perrou (Francja) znaliśmy już wszyscy nowy fenomenalny rekord świata Stephens, ustanowiony w czasie 11,4 w drugim przedbiegu. Świadomość szybkości Stephens, o której przed chwilą przekonaliśmy się na własne oczy, nie nastraja grupy polskiej optymistycznie. Ktoś, obdarzony bardziej bujną fantazją, zdobywa się na uwagę:

„A to byłaby heca, gdyby Stasia pobiegła teraz 11,3".

Zwycięstwa Walasiewiczówny w słabiutkim przedbiegu byliśmy pewni, nie wierzyliśmy jednak w tej chwili w zdolność do fenomenalnych wyczynów. Zbyt wiele przebąkiwało się w ostatnich dniach o nadwyrężonem ścięgnie Polki; w czasie pobytu na boisku nacierała ona sobie co pewien czas prawe udo.

NAJWOLNIEJSZY BIEG WALASIEWICZÓWNY

Żółwi przebieg poszedł naturalnie gładko. Walasiewiczówna przebiegła dystans spacerem, nie starała się nawet specjalnie o prowadzenie, a na finiszu oderwała się lekko i wygrała o trzy metry. W gronie słabej stawki jej rywalek toczyła się zażarta walka o drugie miejsce pomiędzy Essmann i Koning, zakończone nieznacznem zwycięstwem reprezentantki Suomi. Czas biegu był odpowiednio słaby — 12,5. Walasiewiczówna zapewne dawno już nie przebiegła setki na zawodach tak wolno. Essmann miała 12,8, 3) Koning 12,9, 4) Perrou, 5) Lee.

Półtorej godziny później przystąpiły zawodniczki do półfinałów. Walasiewiczówna wylosowała łatwiejszą połówkę, w której obok niej znalazły się Dollinger (Niemcy), Dolson (Kanada), Rogers (USA), Essmann (Finlandja) i Burke (Anglja).

DRAMATYCZNA WALKA O FINAŁ

Tym razem nie można już spacerować. Czoło idzie bardzo szybko i Walasiewiczówna musi pracować, aby wysforować się z czwartej na drugą pozycję. Dollinger, która wyjątkowo szczęśliwie zastartowała prowadziła od startu do mety, dystans pomiędzy nią i Polką zmniejszał się jednak błyskawicznie. Na taśmie była to już tylko różnica kilkunastu centymetrów.

Czas pierwszej Dollinger i drugiej Walasiewiczówny był identyczny — 12,0. Dzielnie trzymała się Amerykanka Rogers, która kończyła w 12,1 o metr w tyle. Wyeliminowane zostały Burke, Dolson i Essman.

Drugi półfinał: 1) Stephens (Ameryka) 11,5, 2) Krauss (Niemcy) 11,9, 3) Albus (Niemcy) 12 sek.



OSTATNI WYSIŁEK I... PIĘKNY SUKCES!

Walasiewiczówna (pierwsza od lewej) wychodzi z 4-go miejsca na drugie, gdy Stephens przerywa taśmę



TRÓJKA BEZ STERNIKA, ALE Z MEDALAMI

Trzy nasze lekkoatletki pojechały do Berlina i wszystkie trzy zdobyły dla Polski medale olimpijskie. Od lewej: Wajsówna, Kwaśniewska, Walasiewiczówna

OFIARNOŚĆ WALASIEWICZÓWNY

Berlin, we wtorek.

Nasze dzielne panie, Stanisława Walasiewiczówna i Jadwiga Wajsówna, wzbogaciły we wtorek olimpijski dorobek Polski o dwa srebrne medale. Należy im się za to najwyższa wdzięczność tembardziej, że warunki w jakich startowały nie były łatwe. Szczególnie Walasiewiczówna wywiązała się zaszczytnie z najniewdzięczniejszego zadania w swej karjerze sportowej. Wczoraj, po wspaniałych czasach uzyskanych przez Stephens, nie dawano za nią tynfa. Pisma niemieckie lokowały w zapowiedziach swoje pupilki Krauss i Dollinger, na drugiem i trzeciem miejscu. Wiadomość, że konsyljum lekarskie stwierdziło niedobry stan nogi Walasiewiczówny, pogorszyła jeszcze nastrój w obozie polskim. Ci, którzy zwątpili całkowicie w Polkę, nie znali jej jednak ani trochę.

Panna Stasia przeżyła przed wtorkowym finałem ciężkie chwile. Stwierdziła bez cienia zazdrości wielką klasę sprinterki Amerykanki, ale biadała, że do pojedynku z tak wielka przeciwniczką stanąć musi nie w pełni sił, zdehandicapowana nadwyrężonem ścięgnem. W tym stanie fizycznym i psychicznym zdobyła się Polka na wielki wyczyn. Walczyła po bohatersku, pobiegła o chorej nodze setkę w 11,7 i pozostawiła obie Niemki o kilka metrów za sobą, a więc dalej niż to dotychczas bywało.

Stephens nie mógł pokonać w finale nikt. Wyszła ona ze startu razem z Niemkami, oderwała się od nich już po kilkunastu metrach i odtąd zbliżała się samotnie ku taśmie. Może już start rozstrzygnął o losach tego biegu. Walasiewiczówna nie była w stanie wykorzystać swego znakomitego początku. Zbolała noga nie pozwalała na solidne odbicie się z dołków i zmuszała do spóźnionego wyjścia. Nieznaną u Walasiewiczówny powolność startu obserwowaliśmy u Polki już wczoraj.

Walasiewiczówna musiała więc najpierw dojść uciekającą grupę przeciwniczek. Na trzydziestym metrze była jeszcze wyraźnie czwarta, chwilę później szła razem z Niemkami, aby je jeszcze szybciej porzucić. Krauss, a jeszcze bardziej Dollinger pozostawały coraz wyraźniej w tyle, a odległość do Stephens zmniejsza się. Jakieś dwa metry przewagi Stephens utrzymały się do końca. Czas Stephens 11,5, Walasiewiczówny 11,7, Krauss 11,9 sek., 4) Dollinger (Niemcy), 5) Rogers (USA), 6) Albus (Nimcy).

GROŹNA PRZECIWNICZKA MAUERMAIER

W innych zupełnie okolicznościach zdobyła swój srebrny medal Wajsówna. Liczyliśmy wprawdzie na drugie miejsce, ale oczekiwaliśmy go w solidnej odległości od Mauermayer. Tymczasem Polka była groźną i równorzędna przeciwniczką dla bożyszcza Niemiec. Powiedzielibyśmy nawet, że w sumie była ona dziś lepszą dyskobolką. Mauermayer rzucała nierówno. Jeden szczęśliwy rzut — już pierwszy! — zapewnił Niemce złoty medal olimpijski. Wszystkie pozostałe rzuty miała Mauermayer stosunkowo słabe, a w ogromnej większości słabsze od Wajsówny.

Na 19 konkurujących pań jedna, albo dwie może poza parą wielkich rywalek potrafiło jako tako operować dyskiem. Reszta reprezentowała poziom niegodny olimpijskiej areny. Po 12 rachitycznych rzutach (tylko Mollenhauer miała 38,59) ustanowiła Wajsówna już w pierwszej kolejce nowy rekord olimpijski rzutem 44,69. Zaniepokojenie tłumów prysło, gdy zaraz potem Mauermayer poprawiła ten sam rekord na 47,63.

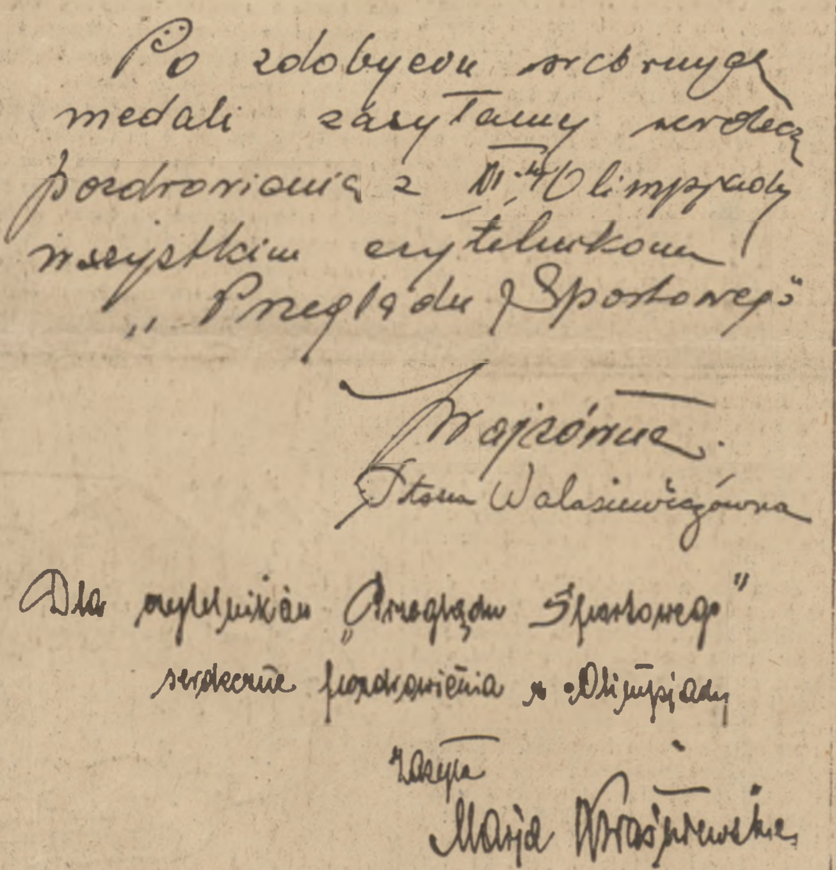
Wajsówna nienadaremnie znajdowała się w najlepszej w swem życiu formie. Po nieudanej dla obu zawodniczek drugiej kolejce eliminacji, ustanowiła Wajsówna znów nowy znakomity rekord Polski — 46,22. Mauermayer nie wolno było ani na chwilę lekceważyć sytuacji. Niestety Polka nie zdołała zrealizować już dziś swych — jak się z dnia na dzień przekonywujemy — nieograniczonych możliwości.

W finale, do którego przedostały się jeszcze Niemka Mollenhauer, Szwedka Lundström i Japonki Mineshima i Nakamura, rzuciła Wajsówna w pierwszej kolejce 43,36. Drugi rzut — niestety nieznacznie przekroczony — poniósł dysk na odległość 46 i pół metra. Ostatni rzut był nieudany.

Mauermayer rzucała w finale dość słabo, nie potrafiła swego inauguracyjnego rzutu powtórzyć choćby w przybliżeniu. Ten rzut pozostał jednak już decydującym. Wyniki: 1) Mauermayer (Niemcy) 47,63, 2) Wajsówna (Polska) 46,22, 3) Mollenhauer (Niemcy) 39,80, 4) Nakamura (Japonja) 38,24, 5) Mineshima (Japonja) 37,35, 6) Lundström (Szwecja) 35,92.

Bronzowy medal Mollenhauer został więc zdobyty tanim kosztem. Wierzymy, że Konopacka-Matuszewska zdołałaby meadl taki po lekkim treningu dla siebie zagarnąć, a Cejzikowa miałaby duże szanse na 4—5 miejsce.

H. Gliner



Po zdobyciu srebrnych medali zasyłamy serdeczne pozdrowienia z XI-tej Olimpjady wszystkim czytelnikom „Przeglądu Sportowego"

Wajsówna.
Stasia Walasiewiczówna

Dla czytelników „Przeglądu Sportowego"
serdeczne pozdrowienia z Olimpjady
zasyła
Marja Kwaśniewska



Leutnant WOELKE

wczoraj był jeszcze podoficerem. Przydał mu się złoty medal w rzucie kulą!



W OCZEKIWANIU NA KOLEJKĘ

trzy najlepsze dyskobolki Olimpjady: Mollenhauer, Wajsówna i Mauermeier — chronią się od zimna kocami

3 km. przez płoty i wodę

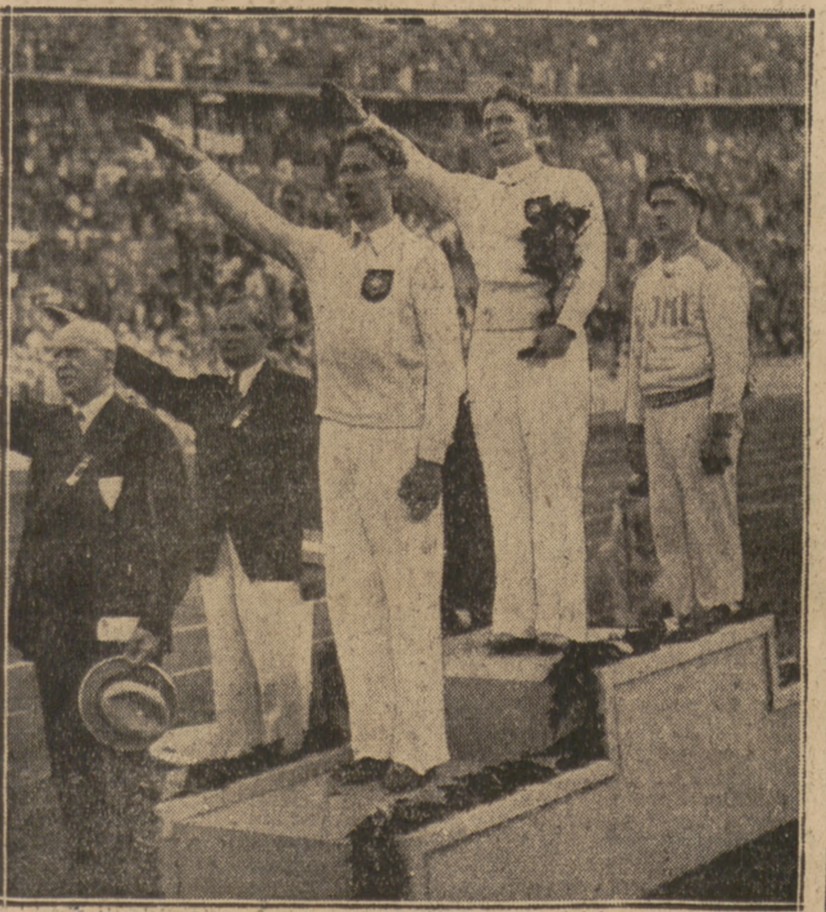
Eliminacje biegu 3000 mtr. z przeszkodami były ostatnim punktem poniedziałkowego programu. Z trzech seryj zakwalifikowano do finału 12-tu biegaczy.

Pierwsza serja kończy się zwycięstwem Niemca Domperta w doskonałym czasie 9:27,2 sek. Drugi kwalifikuje się swobodnie Matilainen (9:28,4), zwyczajem Finów unikający wysiłku. Łotysz Withols (9:28,81) i Amerykanin Dawson (9:29,2) uzupełniają listę triumfatorów tej znakomitej serji. Odpada, między innymi, Włoch Lippi i Belg Geraert.

Drugi przedbieg wygrywa „w cuglach" Iso-Hollo (Fin) w 9:39,0 przed Manningiem (USA) — 9.34,8, Heynem (N) — 9:41,2 i Holmqvistem (Szw). Odpada Szilagyi (Węg) i van Rumst (Bel) wyczerpany do ostateczności.

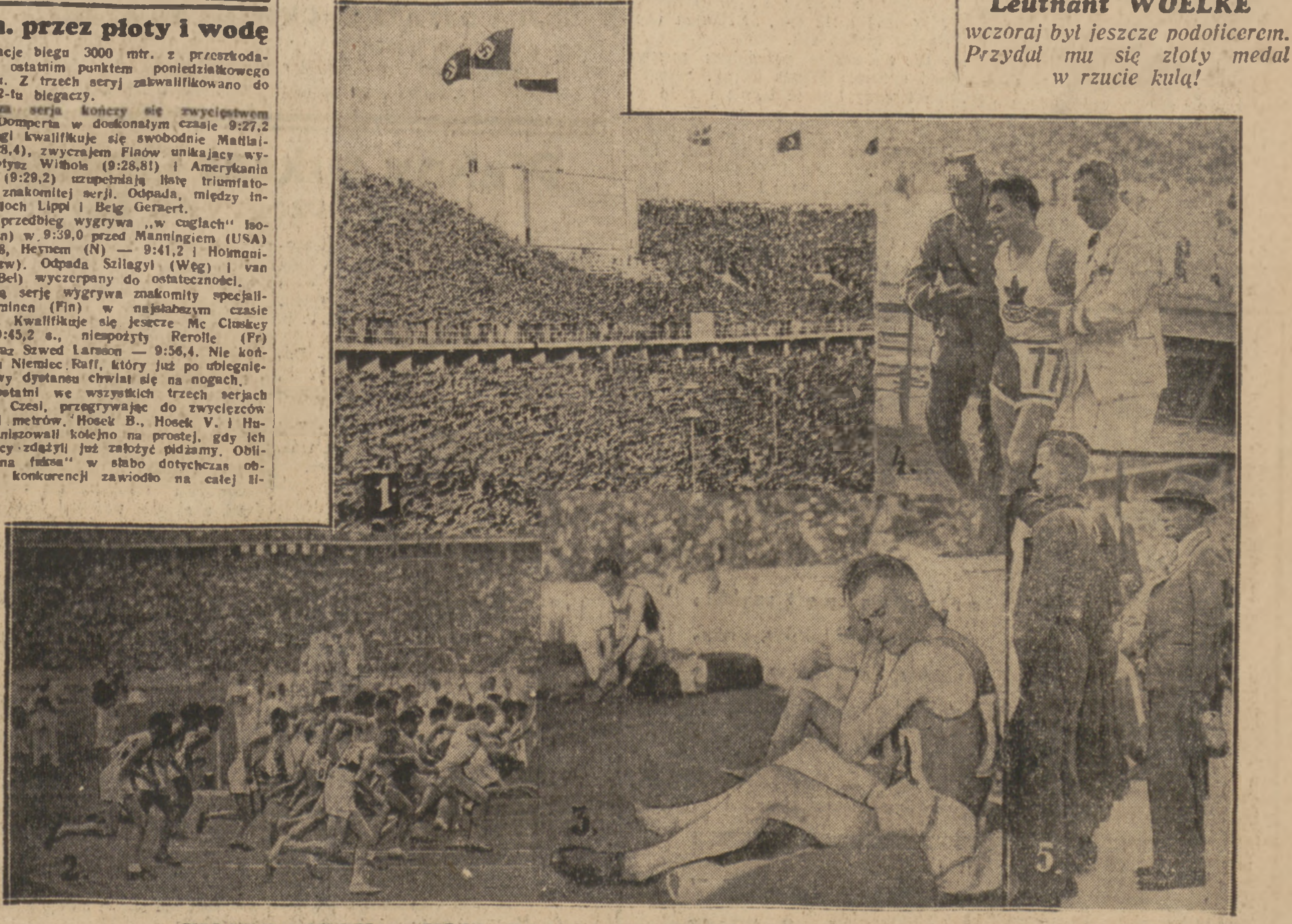
Ostatnią serję wygrywa znakomity specjalista Tuominen (Fin) w najsłabszym czasie 9:40,4 s. Kwalifikuje się jeszcze Mc Cluskey (USA) 9:45,2 s., niespożyty Rerolle (Fr) 9:50,6 oraz Szwed Larsson — 9:56,4. Nie kończy biegu Niemiec Raff, który już po ubiegnięciu połowy dystansu chwiał się na nogach.

Jako ostatni we wszystkich trzech serjach przybiegli Czesi, przegrywając do zwycięzców całe setki metrów. Hosek B., Hosek V. i Husek J. finiszowali kolejno na prostej, gdy ich przeciwnicy zdążyli już założyć pidżamy. Obliczenie „na fuksa" w słabo dotychczas obsadzonej konkurencji zawiodło na całej linji.



NA HONOROWEM PODJUM

stoją (od lewej) Stoeck, Woellke i Baerlund, zwycięzcy rzutu kulą



FILM Z BIEGU 10 KLM. ZAKOŃCZONEGO TRIUMFEM FINLANDJI

Na maszcie olimpijskim powiewała jeszcze flaga polska (Nr. 1) po sukcesie Kwaśniewskiej w rzucie oszczepem, gdy 30 zawodników ruszyło ze startu 10 km. (Nr. 2). Zwyciężył Salminen (Nr. 3), podczas gdy Kanadyjczyk Rankine (Nr. 4) był pierwszym, który zrezygnował z powodu wyczerpania. Paavo Nurmi (Nr. 5) przygląda się sukcesowi swych rodaków

Murzyni nadal królami sprintu

Poniedziałkowa porcja medali dla Ameryki i Niemiec

Poniedziałkowe przedpołudnie poświęcone zostało mało ciekawym eliminacjom w rzucie młotem. Granicą kwalifikacyjną było tym razem 46 metrów. Większość z pomiędzy 27-iu startujących osiągnęła tę odległość bez trudu.

Druga eliminacja, rozegrana popołudniu, przyniosła już walki zaciekłe. Ostatecznie do finału zakwalifikowało się dwu Niemców — Blask i Hein, dwu Amerykanów — Rowe i Dreger, Szwed Warngard i Finlandczyk Koutonen.

W tej szóstce wybranych jeden tylko Koutonen wyróżniał się wybitnie okrągłemi kształtami. Nie przeszkadzało mu to jednak zaprodukować styl zdumiewający zarówno precyzją, jak i końcową szybkością. Koutonen rzucał z czterema obrotami; rozpoczynał wolno, nadając coraz większe przyśpieszenie.

Mimo tych zalet, zarówno on, jak i obaj Amerykanie, w walce o pierwsze mnejsce wybitnej roli nie odegrali. Wielki bój o centymetry podkreślany bezustannym aplauzem zachwyconej widowni, stoczył Szwed Warngard z dwoma Niemcami.

SWIETNY POJEDYNEK W MŁOCIE

Początkowo prowadzi Blask (52,55) przed Heinem (52,13), ale już w pierwszym rzucie pięknie zbudowany Szwed, ku radości 5000 swoich rodaków osiąga 52,89. Blask replikuje na to rzutem 55,04 mt., bijąc rekord olimpijski Mc. Cratha (54,74). Poprawia się zaraz potem i Hein, ale Warngard znów zbliża się do czoła, osiągając 54,03. Teraz znowu wyprzedza go Hein (54,79) i znowu Warngard przelicytowuje go o 13 centymetrów!

Ostatnia kolejka przynosi jednak pełny triumf Niemcom. Hein wkracza do drucianej klatki, ustawia się długo i starannie, i wreszcie po błyskawicznych obrotach rzuca młotem na odległość 56,49 mt., bijąc rekord Niemiec, rekord olimpijski i zdobywając przy odgłosach nieopisanego tumultu trzeci złoty medal dla Rzeszy.

Wyniki:

1. Hein (Niemcy) 56.49 mtr.,
2. Blask (Niemcy) 55.04 mtr.,
3. Warngard (Szwecja) 54.83 mtr.,
4. Bonton (Finlandja) 51.90 mtr.,
5. Rowe (U.S.A.) 51.53 mtr.,
6. Favor (U.S.A.) 51.01 mtr.

POJEDYNEK SPRINTERÓW

Półfinały w biegu 100 mt. przyniosły walkę bardzo wyrównaną.

W pierwszej serji łatwo zwycięża Owens w 10,4 przed Wykoffem (10,5), który teraz dopiero pokazał pazury, prowadząc po znakomitym starcie do połowy dystansu. Jako trzeci kwalifikuje się Strandberg (Szw.) (10,5). Odpada Pennington (Am.), Hänni(!), uchodzący jeszcze niedawno za najszybszego Europejczyka i van Beveren (Hol.).

W drugim półfinale pewnie triumfuje Metcalfe (10,5) i równie pewnie zajmuje drugie miejsce Osendarp (10,6), zwracając uwagę niebywałem przyśpieszeniem na ostatnich metrach.

Jako trzeci kwalifikuje się Niemiec Borchmeyer, który tylko najwyższym trudem wyprzedza o dłoń Mac Phee (Kanada), Sweeneya (Am.) i Sira (Węgry).

NATURALNIE JESSE OWENS

Finał wzbudził zainteresowanie olbrzymie. Dwaj murzyni amerykańscy, Owens i Metcalfe mieli już wprawdzie zgóry przeznaczone oba pierwsze miejsca, temniemniej walka Strandberga z Osendarpem, Wykoffem i Borchmeyerem o tytuł najszybszego biegacza białej rasy, zapowiadała się ciekawie.

Wśród grobowej ciszy słychać komendę. Starter Miller wytrzymuje po „gotowi" dobre trzy sekundy. Wreszcie pada strzał — cała szóstka rusza jak jeden i dopiero po 30 metrach zaczyna odsuwać się Owens, wyciągając za sobą Metcalfa.

Trzeci Amerykanin, Wykoff, rozporządzający fenomenalnym startem, długo utrzymuje się na trzeciej pozycji, ale wreszcie kapituluje przed wspaniałym atakiem Osendarpa, który rzucając na boki całem ciałem wydłuża krok do ostatnich granic i po biegu pełnym imponującej expresji, wychodzi na trzecie miejsce.

Borchmeyer żadnej roli nie odegrał, zajął jednak piąte miejsce, gdyż znakomity Strandberg zerwał mięsień na 20 metrów przed metą i kulejąc, z najwyższym tylko trudem ukończył bieg.

Owens szedł tym razem „na całą parę" i wygrał prawie o półtora metra. Nie zdołał jednak powtórzyć swego rekordowego wyniku, gdyż bieżnia była rozmokła po przedpołudniowym deszczu. Razem z Metcalfem stanowi on w tej chwili parę, która stoi zdecydowanie poza konkurencją biegaczy białej rasy.

Wrodzona lekkość, niezbadana tajemnica całkowitego rozluźnienia w momencie największego wysiłku, tak różna od kurczowych wysiłków pozostałych konkurentów, zapewnia Owensowi przewagę, którą nie prędko będzie mógł ktokolwiek zakwestjonować.

Dwaj murzyni spokojnie ściskają sobie ręce, podczas gdy jasnowłosy Osendarp szaleje z radości, skacząc do góry, jak mały dzieciak.

Wyniki:

1. Owens (U.S.A.) 10.3,
2. Metcalf (U.S.A.) 10.4,
3. Osendarp (Holandja) 10.5,
4. Wykoff (U.S.A)
5. Borchmeyer (Niemcy)
6. Strandberg (Szwecja).

W. Trojanowski.

BIESIADA MISTRZÓW

Bankiet dla zwycięzców poprzednich Olimpjad urządzili Niemcy we wtorek wieczorem. W salach recepcyjnych ratusza berlińskigo zebrało się około 600 osób, ponieważ organizatorzy zaprosili na przyjęcie wszystkich zdobywców pierwszych trzech miejsc na ubiegłych Igrzyskach.

Barwną plamę na tle smokingów większości obecnych tworzył Spirydjon Luis, zwycięzca maratonu z 1896 roku. 65-letni Grek rozglądał się po sali i po obecnych, jakby przyjechał z innego świata.

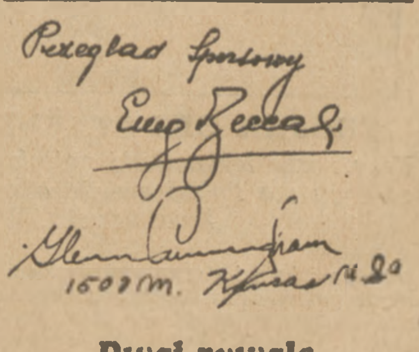
Pozatem z popularniejszych zawodników w bankiecie wzięli udział pięciokrotny olimpijczyk dr. Paul Martin, dawny nasz znajomy Klumberg i łysy miotacz młota Pörhöla (Finlandia). Uwijało się po sali wielu starszych panów, zwycięzców olimpijskich z lat przedwojennych. Nurmi nie przyszedł.

Spośród Polaków obecni byli: państwo Matuszewscy, szermierze Dobrowolski, Papee, Segda i Suski, wioślarze Braun, Ślązak, Kobyliński, inż. Skolimowski oraz ja.

Pokazano nam szereg filmów z lat dawnych i chwil ostatnich, demonstrując przeważnie biegi Niemców. Pozatem pogadaliśmy sobie ze starymi znajomymi o dawnych latach.

Podobne przyjęcia wspólne są pomysłem bardzo szczęśliwym. Zacieśnia ją więzy i łączą nas nawet wtedy we wspólną rodzinę sportową, kiedy już przestało nas łączyć boisko.

J. Kusociński.



Dwaj rywale

z biegu 1500 mtr., Beccali i Cunningham, złożyli nam swe autografy

Rehabilitacja Noji

Polak w finale 5 klm.

Rekordowa ilość zgłoszeń do biegu na 5000 metrów zmusiła komisję techniczną do urządzenia 3-ch przedbiegów; w każdym z nich znalazło się jeszcze 15 — 17 zawodników. Noji przydzielono do drugiego przedbiegu, w którym oprócz niego startowali między innymi faworyt Höckert (Finl.), Kelen (Węgry), Nielsen (Danja), Hansen (Norwegja), Hellström (Szwecja) i Anglik Close. Klasa pozostałych rywali była bardzo przeciętna.

BIEG ZŁYCH TAKTYKÓW

Był to bieg złych taktyków. Prowadzenie obejmowali coraz to inni zawodnicy, bili się o nie niemal Nielsen, Close, Deckard, Hellström, Kelen, Van Rumst i Lecuvon; każdy z nich znikał po chwili na szarym końcu stawki, aby po pewnym czasie znów walczyć o czoło. Większość tych narwańców nie odegrała na finiszu żadnej roli. Spokojnie, miarowo, bez wysiłku niemal szedł tylko Höckert, który na każdem okrążeniu poprawiał swą pozycję, aby metę bez trudu minąć jako pierwszy.

Również Noji miał nieszczęśliwy taktycznie bieg. Lawirował przez długi czas pomiędzy piątem a trzeciem od końca miejscem, co spewnością nie stanowiło ekonomicznego wyzyskania sił. Bał on się jednak zostać przez dłuższy czas w tylnej grupie, a usadowienie się na wygodnej pozycji w czołówce było niemożliwością, gdyż dostęp do wewnętrznego toru zamykali przeciwnicy. Tak więc biegł Noji cały czas po zewnętrznej stronie, nakładając i tu sporo drogi.

Zbita grupa zawodników szła dość wolnem tempem, czas na 3000 metrów wynosił 9:14,6. Dopiero na 1000 metrów przed metą czołowa grupa ucieka, Noji idzie za nią na piątem miejscu; mimo dużej odległości dzielącej go od Hansena, zdobywa się na ładny finisz, w którym mija nietylko Norwega, ale pozostawia zdecydowanie za sobą i Szweda Hellströma. Pięciu zawodników kwalifikuje się do czwartkowego finału: 1) Höckert (Finlandja) 15:10,2 sek., 2) Close (Anglja) 15:10,6 sek., 3) Noji (Polska) 15:11,2 sek., 4) Hellström (Szwecja) 15:12 sek., 5) Hansen (Norwegja) 15:12,6 sek.

W pierwszym przedbiegu panował nad sytuacją Włoch Cerati. Salminen nie troszczył się o tempo i zadowolił się kwalifikującem go do finału miejscem. Do finału weszli: Cerati (Italja) 15:01 sek., Sievert (Danja), Lash (USA), Salminen (Finlandja) i Reeve (Anglja). Najszybszy był trzeci przedbieg, z którego zakwalifikowali się Jonsson (Szwecja) 14:54 sek., Murakoso (Japonja), Lehtinen (Finlandja), Ward (Anglja) i Zamperini (USA).

gll.

Dziesięć, sto, tysiąc, dziesiątki tysięcy aut. Setki pod- i nad-ziemnych pociągów, niezliczona ilość autobusów wyrzuca z wnętrz swych 100.000 ludzi. I tak będzie codziennie aż do samego końca. Mimo to w dojeździe jest wzorowy porządek. Konieczność zapewnienia wolnego przejazdu najwyższym dygnitarzom bynajmniej nie wywołuje zatorów. Nie robi się sztucznej paniki. Wszystko obmyślane i funkcjonuje jak w zegarku. Zasługa nietylko odpowiedzialnych za komunikację czynników, ale i doskonale zdyscyplinowanej publiczności, która nie pcha się tam gdzie nie należy, nie usiłuje gwałtem czy chytrością sforsować nienależnych jej miejsc.

16.000 Szwedów zwiozły w ciągu soboty specjalne pociągi. Na ulicach Berlina spotyka się też na każdym kroku odznaki z żółtym krzyżem na niebieskiem polu.

Specjalną atrakcją obdarzyli widownię Szwajcarzy prowadząc w drużynie swej mistrza wywijania flagą. W ręku jego czerwony sztandar z białym krzyżem wił się jak żywy, raz poraz wylatywał w powietrze, zawsze wracając do właściwych rąk.

Nakrycia głowy były w defiladzie we wszystkich istniejących na świecie fasonach. Płaskie białe słomiane denka, czerwone fezy, baskijki, słomki panama, turbany indyjskie, futrzane szare czapy afgańskie, hełmy tropikalne. Nie brakło nawet cylindrów.

Gwizdy przy pojawieniu się Amerykanów wielu zdetonowały. Okazało się jednak wkrótce, że to własni rodacy witają swoją ekspedycję w sposób przyjęty w USA.

Dziennikarze polscy znaleźli się bardzo wysoko, na przedostatniej i ostatniej ławce loży prasowej, sąsiadując ze Szwedami, z którymi szybko nawiązano miły kontakt. Miejsca są zresztą przeplatane i do własnej trzodki dostała się tu i ówdzie obca owieczka.

Gołębie figle

Moment wypuszczenia gołębi podczas uroczystości otwarcia Igrzysk Olimpijskich przynosi emocje zarówno widzom, jak i zawodnikom. Wśród defilujących zawodników wiadomo bowiem, od czasów pierwszych Igrzysk w Atenach, że gołąb przetrzymany długo w klatce ujawnia na świeżem powietrzu radość w sposób bardzo nieprzystojny i dla kostjumów zawodniczych zgubny.

W Berlinie tysiące atletów z niecierpliwością czekało więc na moment otworzenia klatek. Tym razem „dostało się" Filipińczykom, którzy zresztą stali w naszem bezpośredniem sąsiedztwie. Piękne panamy pokryły się kleksami.

Oczywiście, nasz zespół wprowadziła wpadka Filipin w doskonały humor. Kpt. Kawalec śmiał się najgłośniej, ale nie najdłużej. Bowiem kiedy już stado osiągnęło większą wysokość, jakiś bardzo tęgi gołąb upodobał sobie naszego kierownika organizacyjnego i odznaczył go w sposób wybitnie jaskrawy.

Wśród ludu istnieje gadka, że oznacza to bliskie małżeństwo.



JUŻ OSTATNIA CHWILA NA START!...

błaga sędzia zawodnika, który tymczasem podlewa kwiatki w wiosce olimpijskiej i ani myśli opuścić idyllicznej siedziby dla jakichś tam męczących walk o medale

Piękny sukces Cracovii

Rapid przegrywa 3:5

KRAKÓW, 5.8. — Tel. wł. — Cracovia — Rapid 5:3 (2:2). Bramki dla Cracovii: Korbas dwie, Majeran dwie i Zembaczyński jedna. Dla Rapidu: Binder dwie i Passer jedną. Sędzia p. Berwald, publiczności 4.000.

Cracovia: Pawłowski; Pająk — Doniec; Bialik, Grinberg, Ziszka; Korbas, Stępień, Majeran, Szeliga, Zembaczyński.

Rapid: Raftl; Jestrab, Pauszek; Smistik II, Smistik I, Skoumal; Osterman, Sezemsky, Binder, Meister, Passer.

W powodzi wiadomości olimpijskich i w obliczu sukcesu z Węgrami mecz ten straci może na blasku, niemniej jednak należy sukces ten uwypuklić. Wygrana Cracovii z wielokrotnym mistrzem Austrji, słynnym Rapidem, nie jest bowiem dziełem przypadku, lecz zasłużonem zwycięstwem.

CÓŻ TO BYŁY ZA BRAMKI!

Takich bramek, jakie strzelili napastnicy Cracovii na meczu z Rapidem nie oglądano już lata na boisku krakowskiem. Trzecia, uzyskana przez Majerana, to wspaniały wolej, strzelony z piorunującą siłą z 25 m. w róg siatki. Nie wiele gorsza była bramka Zembaczyńskiego, uzyskana pięknym strzałem ze skrzydła, a akcje innych „krakowiaków" nie ustępowały im wiele.

RAPID — NIC OSOBLIWEGO

Nie będbiemy szczegółowo omawiać Rapidu, wystarczy stwierdzić, że wiedeńczycy niczego specjalnego nie pokazali. Mieli momenty, w których piłkę przeprowadzali w sposób zgodny z wszelkimi zasadami szkoły wiedeńskiej, ale mieli też momenty, gdzie poza ostrością niczego do gry nie wnosili.

W Cracovii należałoby wyróżnić obu obrońców oraz atak. Pomoc grała słabiej, niż ostatnio, działo się to dlatego, że miała zbyt silnego przeciwnika, aby wytrzymać w całości jego napór. W ataku brak było Malczyka na środku, a ustąpienie Szeligi po pauzie i zastąpienie go Kossokiem nie przyczyniło się do wzmocnienia ofenzywy.

Rapid — drużyna ostatniego kwadransa — tylko pierwszych 15 minut grał tym razem dobrze i wtedy też Binder uzyskał prowadzenie.

Cracovia rozkręca się coraz bardziej, a oklaski widowni dodają jej otuchy. Wreszcie wypad Korbasa przynosi w 20 m. wyrównanie. Przy równej grze, szala przechyla się na korzyść Rapidu. Binder egzekwuje rzut wolny, a piłka odbija się od któregoś z graczy i wpada do siatki.

KORBAS ZNÓW WYRÓWNUJE— 2:2

Tuż przed pauzą Korbas uzyskuje wyrównanie. Po przerwie nadchodzi w 3 min. moment kryzysowy. Wspaniała akcja Majerana i jeszcze piękniejszy strzał przeważają szanse na korzyść biało-czerwonych, którzy od teraz prowadzą 3:2, by nie oddać już zwycięstwa. W 10 i 11 m. akcje Zembaczyńskiego i Majerana przynoszą dwie decydujące bramki. W chwilę później Pawłowski zupełnie niepotrzebnie puszcza lekki strzał Passera. Cracovia ma jeszcze kilka szans, których jednak nie wyzyskuje.

Ostatni słynny kwadrans „nie wychodzi" wiedeńczykom. Gospodarze bronią się bohatersko i wśród aplauzu widowni uzyskują cenny sukces.



zakłady graficzne

dom prasy

artystyczne i szybkie wykonanie druków, prospektów, plakatów jedno i wielobarwnych, pocztówek, wydawnictw i t. p.

spółka akcyjna

warszawa, marszałkowska 3-5-7

telefon - centrala: 8-02-40

Hardin wygrał - jak chciał

Jeszcze jeden złoty medal U. S. A.

KLASOWA WALKA JUŻ W PRZEDBIEGACH

Przedbiegi na 400 mt. przez płotki przyniosły bezprzykładnie zaciętą walkę, w której wielu faworytów niespodziewanie szybko zakończyło swoją karjerę. Z sześciu serji tylko dwu pierwszych wchodziło do półfinałów.

W pierwszym przedbiegu łatwo zwycięża Kovacs (Węg.) w 53,7 s., bijąc o jedną tylko dziesiątą Belga Bosmana, walczącego z ambicją bezprzykładną. Odpada między innymi Joye, upatrzony przez Francuzów na olimpijskiego finalistę!

W drugiej serji pierwszy przerywa taśmę Nottbröck (W) w 54,7 s., przed Schoffieldem (USA) — 54,8. Na marne idą wysiłki dobrze już podstarzałego Facelliego (55,1).

W trzeciej — triumfuje dość niespodziewanie Filipińczyk White — 53,4 przed Kanadyjczykiem Loaringiem (54.3), w czwartej— zwycięża Patterson (USA) bez trudu w 54,4 s.

Na drugiem miejscu do ostatniej chwili idzie Niemiec Scheele. Na 5 mt. przed taśmą ogląda się jednak na prawo za siebie w poszukiwaniu najbliższego konkurenta. Korzysta z tego Włoch Ridi i gwałtownym zrywem wychodzi na drugie miejsce (54,5). Schelle osłupiał, gdy ujrzał Włocha przed sobą i nawet już nie probował wydrzeć mu pierwszeństwa. Po biegu wpadł w taką rozpacz, że podobno bliski był samobójstwa!

HARDIN — WZÓR PŁOTKARZA

W piątym, mało ciekawym przedbiegu, zwycięża Grek Manticas w 53,8 s., przed Brazylijczykiem Magalhaesem (54,2). W ostatniej wreszcie serji podziwialiśmy wielkiego faworyta Hardina (USA). Pięknie zbudowany i zwracający uwagę męską urodą Yankes przebiegł cały dystans leciutkim spacerkiem, demonstrując styl tak znakomity, jakby wogóle płotków na drodze swojej nie spotykał. Uzyskał wynik 53,9 s. Drugie miejsce, po walce niesłychanie zaciętej z Austrjakiem Leitnerem, zdobywa Niemiec Kürten (54,6).

*

Półfinały biegu 400 mt. z płotkami nie pozbawione były sensacyj.

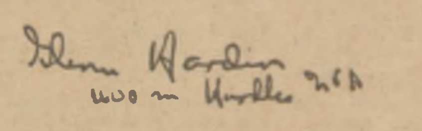
W pierwszej serji wspaniały Hardin zwycięża „w cuglach" w 53.2 przed rewelacyjnym Filipińczykiem White (53,4) i Grekiem Mandicasem, którego wyższość nad Amerykaninem Shoefieldem wykazał dopiero aparat Kirbyego po dłuższych badaniach. Niemiec Kürten i Argentyńczyk Lavenas żadnej roli nie odegrali.

Drugą serję wygrywa łatwo Patterson (USA) w 52,8 s. (!) bijąc nieznacznie Loaringa (Kan.) 53,1 s. i Padhilis (Braz.) 53,3.

Węgier Kovacs, największa „nadzieja olimpijska" Węgier, walczył rozpaczliwie o... czwarte miejsce z Nottbrockiem (N.) i Bosmansem (Belg.).

Porażka Węgrów jest bezprzykładna. Wszyscy zawodnicy, których dotąd ujrzeliśmy, zgubili gdzieś swoją formę dokumentnie. Zginął daleko w tyle Gyenes, Sir, Gerö, Minai, Kelen, Sulagyi, Simon, Szabo, Temesvan, Vadas, Kovacs...

No, ale wracajmy do rzeczy.



Tak podpisuje się

Glenn Hardin, triumfator 400 mtr. przez płotki

Finał „niskich płotków" zakończył się jeszcze jednem zwycięstwem faworyta.

Hardin, mimo wylosowania ostatniego toru, idzie naprzód spokojnie i pewnie, demonstrując styl niezrównany. Nie zwraca on najmniejszej uwagi na Whitea, który towarzyszy mu krok w krok, aż do ostatniego płotka. Rozgrywka ostateczna odbyła się dopiero przed samą taśmą.

Tu wyszły najaw kolosalne możliwości biegowe Hardinga. Odrywa się on od towarzyszącej mu gromadki jednym rzutem i z marmurowym spokojem przerywa taśmę, nie rzucając, nawet po ukończeniu biegu, ani jednego spojrzenia na swych przeciwników.

White, wyczerpany śmiertelnie, tuż przed taśmą ulega zaciekle finiszującemu Loaringowi, ale zdobywa się jeszcze na odparcie końcowego ataku jednego z faworytów — Pattersona.

O parę metrów stylu Padhilla stacza zwycięski pojedynek z Mantikasem, który po morderczej walce półfinałowej był już zniszczony najkompletniej.

Mistrzostwo olimpijskie zdobywa zatem Hardin (USA) w 52,4 s. Dalsze miejsca zajmują: 2) Loarins (Kan.) 52,7 s., 3) White (Filipiny) 52,8 s., 4) Patterson (USA) 53,0 s. 5) Padhilla (Braz.) 54,0 i 6) Mandikas (Gr.) 54,2 s.

ANI JEDEN PŁOTEK nie został wywrócony w sześciu przedbiegach 400 mtr. Nowe żelazne modele płotków leżą dopiero wtedy, gdy wyrżnąć w nie nogą z całej siły. Styl biegaczy poprawił się zresztą w ostatnich latach wyraźnie — startują tylko wybitni specjaliści, o technice, doprowadzonej do perfekcji. (W. T.)

W. Trojanowski.

Medale.. medale...

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW wykazało znowu przewagę Egiptu. W ciągnących się bez końca walkach (pierwszego dnia zakończyły się o wpół do czwartej rano) wyniki były następujące: waga piórkowa, Terlazzo (USA) 312,5 kg. rekord świata i Olimpjady, 2) Soliman (Egipt) 305 kg. 3) Shmas (Egipt) 300 kg. 4) Richter (Austrja) 297.5, 5) Liebsch (Niemcy), 290, 6) Terry (USA) 287,5.

Waga lekka: Mosbah (Egipt) 342,5 kg, 2) Fein (Austrja) 342,5, 3) Jansen (Niemcy) 327,5, 4) Schwitalle (Niemcy) 322,5, 5) Terpak (USA) 322,5, 6) Masoud (Egipt) 322,5.

Waga średnia: Khadr el Toni (Egipt) 387,5 (rekord świata), 2) Ismeyer (Niemcy) 352 5, 3) Wagner (Niemcy) 350 kg. 4) Hangel (Austrja), 5) Kratskatchi (USA) 337,5, 6) Valla (Austrja) 335 kg.

Waga półciężka: Hostin (Francja) 372,5 kg. 2) Deutsch (Niemcy) 365 kg. 3) Wasif Ibrahim (Egipt) 360 kg. 4) Opschruff (Niemcy) 355 kg. 5) Schleiter (Luksemburg), 6) Hala (Austrja).

*

Floret drużynowy zakończył się pełnym sukcesem Włoch, które zajęły pierwsze miejsce bez żadnej porażki w finale. Drugie miejsce uzyskała Francja, przegrała tylko jeden mecz z Włochami. Niemcy, dzięki zwycięstwu nad Austrją (9:5), sklasyfikowały się na 3-iem miejscu. Czwarte miejsce zajęła Austrja.

Wśród swoich

„MAJA KRAŚNIEWSKI" otrzymała bronzowy medal w rzucie oszczepem. Tak przynajmniej Niemcy ogłaszają światu w swym oficjalnym „Tages - Programm", który codziennie uzupełnia listę zwycięzców.

BUKIET BIAŁO - CZERWONYCH KWIATÓW otrzymały od płk. Glabisza, jako szefa naszej ekspedycji, Walasiewiczówna i Wajsówna po zdobyciu srebrnych medali. Podczas spełniania protokułu olimpijskiego obecny był przy podjum nasz delegat do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego gen. Roupppert.

WAJSÓWNA już w godzinę po zdobyciu medalu otrzymała drogą telegraficzną powinszowania od swych wielbicielek z Pabjanic.

SIEDZIEĆ RAZEM! — takie zarządzenie wydało kierownictwo ekspedycji naszym olimpijczykom. Chodzi o to, by podczas startów polskich tworzyć wspólny chór dla dopingowania kolegi!

SZERMIERZE rozpoczynają swe walki dopiero w piątek. Narazie trenowali bardzo pilnie we Wsi Olimpijskiej, zapraszając na partnerów Amerykanów. Codziennie rano odbywa się gimnastyka i gry na powietrzu, następnie ćwiczą w hali. Kierownik drużyny dr. Papée twierdzi, że na żadnej Olimpjadzie jeszcze niebyła drużyna polska tak dobrze nastawiona psychicznie, jak obecnie. Jeden tylko Suski chorował przez dwa dni lekko na żołądek.

O BOKSERACH POLSKICH pisze obszernie niemiecki „Boxsport", charakteryzując wszystkich uczestników turnieju.

Polakom nie daje autor wielkich szans, podkreślając kontuzje Chmielewskiego i wysuwając możliwość startu Pisarskiego zamiast łodzianina w wadze średniej.

Stosunkowo najpochlebniej wyraża się „Boxsport" o Pilacie, pisząc, że przed dwoma laty góral uważany był za kandydata na zdobywcę medalu. Ostatnio Piłat poprawił sobie — zdaniem „Boxsportu" — styl i walczy bardzo fair. Technicznie uważa go pismo niemieckie za zupełnie niezłego, podkreślając siłę ciosu, przypomina jednak, że w odbieraniu ujawnia Piłat nadmierną miękkość.

Ocena Piłata kończy się stwierdzeniem olbrzymich wahań jego formy.

Autor potyka się kompromitująco tylko przy charakterystyce Kajnara, pisząc, że pogromca mistrza Europy Kaestnera i doskonałego Węgra Frigyesa nie posiada w swym rekordzie żadnych pierwszorzędnych zwycięstw...

Węgierscy pływacy w Ostrowcu

OSTROWIEC KIEL. K. S. Z. O. — S. K. S. (Starach.) 4.2. Tenis: O. K. T. — W. K. S. (Kielce) 3:2. W dniu 9 sierpnia przyjeżdża tu węgierska reprezentacja szkół średnich w pływaniu w składzie 12 osób. Będą to pierwsze międzynarodowe zawody w Ostrowcu. Pozatem KSZO rozegra mecz waterpolo z Pogonią lwowską o wejście do Ligi PZP.

LUBLIN. Makabi (War.) — team Hakoah, Hapoel 3:2. Unja — Makabi (War.) 6:1.

PIŃSK. W. K. S. Łuck — Makabi 5.2. Kotwica — W. K. S. Łuck 9:1.

KNURÓW. Concordia — Grzegórzecki (Kraków) 5:3.

RZESZÓW. Podgórze (Kraków) — Resovia 2:0. Mistrzostwo tenisowe Związku Makabi w Polsce zdobyli: Wittmann (Barkochba — Rzeszów), Hammerschlaskówna (Nowy Targ), Gutek (junjor) oraz para Wittmann — Cenzor. Inne konkurencje niedokończone.

N. SĄCZ. Sandecja — Policyjny K. S. 5:1. Attilla (Miskolcz), goście tu będzie dn. 15 i 16 sierpnia.

CZĘSTOCHOWA. Zagłębie (Dąbrowa-Górnicza) — Skra 3:2. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Banasik, Bandys i Pokalski, dla pokonanych: Leszczyński II i Rubin.

Wysoka — Naprzód (Radomsko) 5:1. Decydujący mecz o wejście do klasy A. Bramki dla Wysokiej zdobyli Kleszcz I i II po dwie oraz Pawlik jedną. Honorowy punkt dla Naprzodu uzyskał Nowicki.

RADOM. Granat (Skarżysko) — R. K. S. 1:1. Goście zrezygnowali po 45 min. gry, obrażeni na sędziego. Broń — Gwiazda 5:0.

GRUDZIĄDZ. Na międzyklubowych zawodach lekkoatletycznych Sokoła padły m. in. następujące wyniki: 100 mtr. Pawłowski (Sok.) 11.8. Sztafeta olimpijska — Sokół 3:56. Skok wwyż — Szczerbowski 1.65 cm.

Mistrzostwa pływackie przyniosły sukces Sokołowi, którego zawodniczki i zawodnicy zdobyli wszystkie tytuły mistrzowskie.

TENIS W KOZIOŁ—ZDROJU

W Puszczy Kurpiowskiej nad piękną rzeką Pisą na kortach tenisowych pensjonatu Kozioł — Zdrój pp. Śniegockich w dniach od 15.7 do 19.8 r. b. odbył się turniej tenisowy o mistrzostwo „Kozioł—Zdroju" na rok 1936. Do zawodów stanęło 20 tenisistów. Zawody przeprowadził sprężyście p. sędzia Józef Bielski. Tytuł mistrza zdobył inż. Roman Bialik bijąc w finale Jerzego Grabowskiego 6:2 — 6:2. Trzecie miejsce zajął Andrzej Koczorowski bijąc Józefa Śniegockiego 6:4 — 6:2. Wszyscy zawodnicy z Warszawy. Pozatem piękną grę i dużą technikę wykazał 13-letni Andrzej Lewandowski z Łomży. Na zakończenie turnieju zawodnicy otrzymali piękne dyplomy, a inż. Roman Bialik otrzymał nagrodę w postaci cennych rogów. Zawody odbyły się przy pięknej słonecznej pogodzie oraz cieszyły się dużym zainteresowaniem gości. Urządzanie podobnych imprez sportowych jest godne pochwały i naśladownictwa.

O wejście do Ligi

Sześć meczów piłkarskich rozegranych zostanie w niedzielę o wejście do Ligi.

W Warszawie walczą: Skoda — Unja. Sędzia p. Hirsz; w Łodzi: ŁTSG— Brygada, sędzia p. Fass; w Chorzowie: AKS — Gryf, sędzia p. Lachut; w Krakowie: Cracovia — RKS, sędzia p. mgr. Skowroński; w Przemyślu: Polonia — Pogoń, sędzia p. Krajcarek; w Grodnie: WKS — Śmigły, sędzia p. Lupertowicz.

GARBARNIA W RYBNIKU

W nadchodzącą niedzielę dn. 9 b. m. zieżdża do Rybnika, poraz pierwszy, ligowa Garbarnia i zmierzy się z T. S. „20".

BUDAFOK (Węgry) rozegra w sobotę i niedzielę dwa mecze piłkarskie w Warszawie: W sobotę na stadjonie Wojska Polskiego Węgrzy walczyć będą z Legją, a w niedzielę, na boisku Warszawianki, z gospodarzami. Mecze rozpoczną się pierwszego jak i drugiego dnia o godz. 17.

Skład Legji ustalony dopiero będzie w czwartek. Warszawianka desygnuje skład następujący: Rudnicki, Joksz, Gwoździński, Sachs, Sroczyński, Sochan, Pirych, Święcki, Smoczek, Kniola, Stolenwerk; rez.: Nowicki, Wieczorek.

SZOSOWY WYŚCIG WARSZAWIANKI na przestrzeni 120 km. wygrał Kiełbasa (WTC) w czasie 3:21:33, o pół koła przed Ignaczakiem (Orkan), Ritterem (Bydgoszcz), Kapiakiem Józefem (Warszawianka) i Zagórskim (Jur).

Po wyścigu tym Drużyna Narodowa znów uległa przetasowaniu i przedstawia się następująco: 1) Starzyński, 2) Zieliński, 3) Targoński, 4) Kapiak M., 5) Kiełbasa, 6) Kapiak I., 7) Zagórski, 8) Ignaczak 9) Kluj, 10) Korsak Zaleski, 11) Olecki, 12) Wasilewski, 13) Oszajnikow, 14) Ritter i 15) Cieniewski Zygmunt.

MISTRZOSTWA ŚWIATA nie będą przez Polskę obesłane. P. Z. T. K. postanowił poświęcić swą uwagę przygotowaniom do wyścigu Berlin — Warszawa, a nie rozdrabniać swej pracy.

Zgłoszenie Szamoty zdaje się również nie będzie aktualne, chyba, że zawodnik ten zgodzi się wyjechać na koszt własny i nie będzie rościł do związku żadnych pretensyj finansowych.

Odpowiedzi Redakcji

Ekspedycji piłkarskiej Warszawy na mecz z Krakowem dziękujemy za miły dowód pamięci.

P. Cz. Kol., Ostrów. Konkurs sztuki — nie.

Japonja - Szwecja 3:2

Pierwsza sensacja olimpijskiego turnieju piłkarzy

Berlin, wtorek.

Nielatwe jest życie dziennikarza w Berlinie. I to kusi, i to nęci!

Jesteśmy po rzutach Wajsówny, mamy właśnie za sobą heroiczny bieg Walasiewiczówny, lada chwila startować będzie Kucharski. Cóż jednak z tego? Czas i tak już za bardzo uciekł, trzeba opuścić stadjon i zatroszczyć się trochę o piłkarzy, którym zachciało się grać właśnie w odległości małej godzinki jazdy.

— Cóż interesują pana te „głupie" mecze, i tak wynik jest pewny — radzą przychylnie koledzy.

Jak wygląda pewny wynik...

Okazuje się jednak, że mieliśmy nosa i dobrze było zainteresować się właśnie walką Szwedów z Japończykami. Stuprocentowy faworyt, jeden z najpoważniejszych kandydatów do medalu, zeszłoroczny pogromca Niemców, znajduje się w tej chwili już poza obrębem wszelkich olimpijskich kalkulacyj. Jakim cudem lekceważona Japonja wyeliminowała potężnego rywala?

Gdy przyszliśmy na boisko, wynik, jak należało, brzmiał 2:0 dla Szwedów i nie było żadnych sensacyj. Przechodząc obok dygnitarskiej loży wypełnionej m. in. sylwetkami pp. inż. Fischera i włoskiego gen. Vaccaro, zdołaliśmy mimochodem dowiedzieć się, że Japończycy technicznie są doskonali, a Szwedzi wygrywają. Za chwilę przekonaliśmy się zresztą o tem naocznie.

Japończycy ruszali się jak frygi, trzymali piłkę krótko, wybiegali rozumnie na pozycje i odważnie atakowali szwedzkich wielkoludów. A Szwedzi? No, ci czuli się panami sytuacji, grali z lekką nonszalacją, oszczędzając się widocznie na... turniejowy finał.

Jedni pracują, drudzy wygrywają

Po przerwie nic nie zapowiadało zmiany! Japończycy pracowali w pocie czoła, a Skandynawi kilkoma pociągnięciami niweczyli cały ich trud. Tylko po jakiego licha ten system „W"? Dlaczego, mając mecz pewnie w ręku, zamiast iść pełną parą na zwycięstwo, strzelić jeszcze kilka bramek i mieć spokój, trzymają kurczowo stylu łączników, a szlachetny Johansson, chłop jak tur o dwie głowy wyższy od Peterka, gra uparcie jako trzeci obrońca, nie troszcząc się zupełnie o napad? Chyba poto, by zwinnemu Takenokoshi (śr. napastnik) ułatwić snucie pomysłowych akcyj kombinacyjnych, z czego w rezultacie wynikła już w 4-ej min. pierwsza bramka, dzieło nóg niemniej zwinnego Kawamoto (l. łącznik).

2:1 nie przejmuje Szwedów

Szwedzi, chowani na angielskiej szkole, nie zwietrzyli niebezpieczeństwa i wciąż się jeszcze nie przejmowali. A w każdym razie mniej, niż... Włosi, którzy obsadziwszy gęsto widownię emocjonowali się nadzieją zwycięstwa Nipponu, który stałby się ich przeciwnikiem w drugiej rundzie.

Szybciej, niż przypuszczali, miała się ona ziścić. Pracowity jak mrówka Ukon (śr. pomocnik) znów dobrze wypuścił Kowamotę, ten lekko musnął piłkę do sąsiada Kamo, krótki bieg... płaska centra... leniwie wyciągnięta noga Johanssona nie dosięga piłki... ma ją natomiast Matsunga i... Japonja wyrównała.

Burza nad Azją!

Teraz już niema przelewek. Szwedzi się obudzili. Nikogo nie oszczędzają, atak idzie za atakiem. Burza zawisła nad Azją. Nie łatwo jednak zgnieść tych małych żółtych ludzi. Dwoją się, troją, cofają do tyłu, padają i znów powstają z uśmiechem. Nadaremnie próbuje przeboju środkowy, wysoki Jonasson, bezskutecznie dwoi się i troi Persson, odżył nagle lniano-biały Hallman na lewem skrzydle, którego mieliśmy dotychczas za patałacha.

Nic jednak nie pomaga. Najwymyślniejsze strzały idą tuż, tuż obok celu, a jeśli dojdą na właściwą linję, na drodze staje im zwinny Sano. Ma on wprawdzie dziecinny wykop, ale umie pewnie wyłapywać piłki. Minuty mijają, szaleńcze ataki Szwedów nie przynoszą rozwiązania. Liczymy się z przedłużeniem i... ostatecznem wypompowaniem „Japońców", którym robi się coraz goręcej.

Sensacja staje się faktem

Nagle bogini słońca, nieśmiertelna Amaterasu lituje się nad swemi dziećmi. Posyła ich raz jeszcze w bój, w 40-ej minucie przyćmiewa umysł obrońcy Köllströma, który miast piłkę podać silnie do bramkarza Berquista, ledwo ją dotyka. Kamo jest szybszy, szybsza od bramkarza Szwedów jest też piłka, wlatuje do siatki i przynosi Japonji pierwsze zwycięstwo nad europejskimi piłkarzami. Gra się skończyła i skończył się pobyt w Berlinie szwedzkich piłkarzy, którzy ulegli Japonji 2:3 (2:0).

Japończycy zrzucili teraz maskę, cieszą się „po ludzku", obejmują się i padają sobie w ramiona. Publiczność nie szczędzi oklasków. Włosi radują się również, jakby byli już w trzeciem kole...

N. S.

Pogrom Luksemburga 0:9

Pierwszy występ piłkarzy Rzeszy utwierdził opinję jeszcze bardziej w mniemaniu, że są oni zdecydowonymi faworytami na zwycięzców olimpijskich. Ze swoim przeciwnikiem obeszli się Niemcy—bez pardonu, jak gdyby zależało im specjalnie na podkreśleniu różnicy klasy, jaka istniała między oboma zespołami.

Luksemburg bronił się póki mu sił starczyło. Tem też, jak i sprzyjającym wiatrem, wytłomaczyć sobie należy „korzystny" jeszcze dla Luksemburczyków wynik do przerwy, kiedy padły zaledwie dwie bramki, ze strzałów Urbana i Siemetsreitera. Po przerwie Niemcy przypuszczają generalny atak, a że Luksemburg opada coraz bardziej z sił, więc rezultat szybko wzrasta do 9:0. Strzelcami w drugiej połowie byli Gauchel (3), Siemetsreiter (2), Elbern i Mehl.

TURNIEJ PIŁKARSKI odbywa się według regulaminów FIFA, które częściowo odbiegają od przyjętych w meczach międzypaństwowych zwyczajów. Wymiana graczy jest więc absolutnie niedozwolona. Nawet bramkarz nie może być w razie jakiegoś wypadku zastąpiony przez rezerwowego.

W razie wyniku nierozstrzygniętego aplikuje się po 5-ciu minutowej przerwie grę 2 po 15 min., (a więc nie rozstrzyga pierwsza bramka).

„Styl decyduje, a nie forma"

Rozmowa z królem oszczepników świata



Oly-dorf, 4.VIII. Finowie nie są ani zbyt rozmowni, ani w swych wypowiedziach zbyt rozlewni. Na północy nie ma danych do rozwijania swych talentów towarzyskich.

Ale Matti Jaervinen jest wyjątkiem. Jest miłym, sympatycznym kolegą, którego naprawdę można polubić przy pierwszem poznaniu. Jest nawet wesoły, co u Finów należy do rzadkości. Co chwila szczerzy zęby w radosnym uśmiechu.

— Niech mi pan powie, skąd się bierze stałość pańskiej formy, równomierność wyników? U nas nigdy nie można być pewnym, czy najlepszy oszczepnik rzuci 6 metrów więcej, czy 6 metrów mniej...

— Wynik nie zależy od formy, ale od stylu. Raz wpojony styl pozwala utrzymać rezultat w wąskich stosunkowo granicach nawet wówczas, kiedy forma nie dopisuje.

— Oczywiście, jest pan pewien swego olimpijskiego zwycięstwa?

— Wiem, że wynik 73 metry wystarczy do wygrania Olimpjady. Przypuszczam, że tyle rzucę, choć nie czuję się tak dobrze, jak podczas Igrzysk w Los Angeles. Zajęliśmy wówczas dla Finlandji trzy pierwsze miejsca... Tym razem najgroźniejszym przeciwnikiem będzie Nikkanen, ale brakuje nam dobrego trzeciego. Pozatem liczę na uplasowanie się na dalszych miejscach dwu Niemców (Weimann i Stöck) i dwu Polaków (Lokajski i Turczyk).

— Co pan sądzi o Lokajskim?

— Cóż mam o nim myśleć? Rozmawiałem z nim wprawdzie, ale nie widziałem go jeszcze podczas rzutów.

— A nie chciałby pan oglądać go w Polsce?

— Czy mam to rozumieć jako zaproszenie?

— Jako wstęp do zaproszenia. Mój klub Warszawianka urządza wspólnie ze Związkiem Lekkoatletycznym zawody poolimpijskie. Chcielibyśmy wiedzieć, czy zaproszenie nasze natrafiłoby na życzliwe przyjęcie.

— Przyjadę bardzo chętnie! Trzeba tylko zorganizować 4 — 5 startów, żeby się zwróciły koszta podróży. Bo pan wie, jak to wszystko w obcych krajach drogo kosztuje...

Uśmiecha się porozumiewawczo.

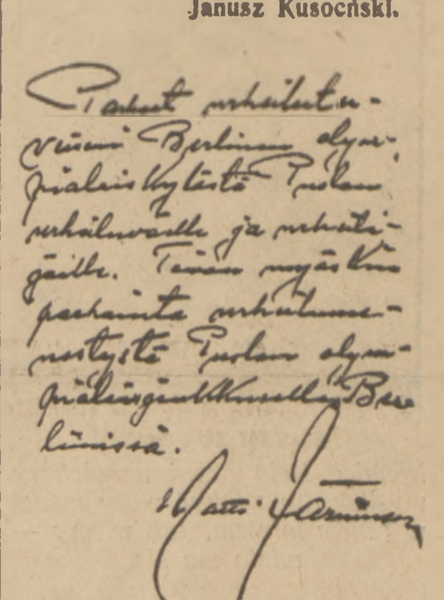
— No, rozumie się!

Tak się skończyła nasza rozmowa. Wiem, że będziecie się krzywić, że nie zapytałem o sprawę najważniejszą, o rękę Jaervinena, rzekomo zerwaną czy też chorą.

Nie pytałem, bo nie mogłem. Bałem się, że zacznie pytać mnie o nogę. A kiedy zaczęlibyśmy rozpamiętywać dawne amerykańskie czasy, nie wiem, czy powstrzymałbym się od...

Dajmy zresztą spokój!

Janusz Kusociński.



Życzenia dobrych wyników i powodzenia dla polskiej drużyny w Berlinie składa Matti Järvinen



A cóż to za osoba?... Nie poznajecie go? To znakomity i popularny starter olimpijski, Niemiec Müller

Niepoprawni, choć zwycięzcy „azzuri"

Ameryka i Turcja już wyeliminowane

Berlin, w poniedziałek.

Rozpędowe koło olimpijskie wiruje z każdym dniem szybciej. Chwyta w swe pasy transmisyjne coraz to nowe kółka, uruchamiając wciąż inne aparaty.

W niedzielę rozpoczął się wielki przemiał lekkoatletów, równocześnie ożywiły się plansze szermiercze, w Döberitz zadudniły kopyta, sygnalizując inauguracje pięcioboju, a w „Deutschlandhalle" rozpoczęli żmudną pracę atleci spod „ciężkiego znaku".

W poniedziałek, gdy wieńczono na głównym stadjonie pierwszych triumfatorów lekkiej atletyki, a w najbliższem sąsiedztwie odzywały się dystyngowane okrzyki, doppingujące wytwornych jeźdźców, uzbrojonych w młoty do gry w polo, — w pole wyszli też piłkarze! Wystartowali na dwu przeciwległych boiskach miasta: Włosi i Amerykanie na Poststadjonie, Norwegowie i Turcy na „Mommsenplatzu".

TYLKO 11 TYSIĘCY WIDZÓW

Debjut piłkarzy nie wypadł zbyt okazale. W sumie tylko ok. 11 tysięcy widzów zainteresowało się ich losami. Przyczem popularniejszym okazał się stadjon pocztowy, mimo, że nie Włosi, a Norwegowie — przewidziani byli na najbliższego przeciwnika Niemców.

Skończyło się wszystko jak przewidywano: na placu utrzymali się Norwegowie, bijąc wysoko Turków 4:0 (1:0), ...wygrali też Włosi, dystansując USA zaledwie jedną szczęśliwie zdobytą bramką 1:0 (0:0).

TEMPERAMENT PONOSI WŁOCHÓW

Włosi dokazali jeszcze jednej sztuki. Wierni tradycji zdołali już za pierwszym występem zrazić sobie publiczność, wykazać zupełny brak opanowania i dyscypliny, temperament przechodzący w brutalność. Całe szczęście, że sędzia niemiecki p. Weingärtner nie przeraził się teatralnych gestów. Gdy Rava (lewy obrońca), po przerwie, ordynarnie kopnął w brzuch śr. napastnika Amerykan Lutkefeddera, bez namysłu wykluczył ordynusa. W tym momencie rozpoczęło się, naturalnie, zwykłe „przedstawienie": krzyki, lamenty, gremjalny atak na arbitra, który pozostał niewzruszony, a nawet w pewnej chwili, gdy jeden z „lazurowych" zbliżył się doń zbyt blisko — chwycił go energicznie za ramię i odepchnął o dobrych kilka kroków.

Energja zrobiła swoje. Panowie Włosi szybko się zmitygowali i zapał swój zaczęli wyładowywać na piłce, tembardziej, że trzeba było grać prawie 40 minut w dziesiątkę. Publiczność silnie reagowała. Gwizdali nietylko ci spod gwiaździstego sztandaru, ale i liczni neutralni, a przedewszystkiem Niemcy, niemający zrozumienia dla tego rodzaju niedyscyplinowanych gestów. Nie potrafiła naprawić przykrego nastroju rozkrzyczana kolonja włoska, która zwycięstwo obchodziła tak radośnie, jakgdyby chodziło tu conajmniej o... złoty medal.

Włosi grali chwilami nieźle, daleko jednak do klasy tych prawdziwych „azuri". Tyły jak zwykle energiczne i ofiarne, bramkarz b. elastyczny, bardzo dobry i środkowy pomocnik Ventusi, a atak szybki, gotów w każdej chwili do przeboju. Technika poprawna, system: długie podania. Całość bojowa, ofiarna jednak — przeciętna, nic rewelacyjnego.

AMERYKAŃSKA REWELACJA

Rewelacją byli natomiast Amerykanie. Podejrzewamy ich mocno, że znajdują się pod wpływem jakiegoś „staroaustrjackiego" trenera. Dobra kondycja, a więc zwrotność, szybkość startu i umiejętne wykorzystanie ciała, na to byliśmy przygotowani. Nie oczekiwaliśmy natomiast tak dobrej, wprost precyzyjnej techniki. Wszystkie pojedynki głową kończyły się zwycięstwem wysokich i dobrze skaczących Amerykan. Nie były to jednak główki przypadkowo odbite, byle gdzie. Raczej precyzyjne miękkie podania do sąsiada, w bok, lub wtył. Te same idealnie miękkie podania nogą i delikatne przerzuty nadawały grze jednolitość.

Brakowało natomiast umiejętności szybkiego wyzyskiwania sytuacji, przyśpieszania tempa i brakło rutyny. Zbyt długo kombinowano wszerz, puszczano się na techniczne triki. Wyglądało to ładnie, ale... nie było produkcyjne. Pozatem: atak pod bramką całkowicie się gubił. Początkowo usiłował wjechać do siatki; później — próbował strzałów; były jednak dość niezaradne i niecelne. I to właśnie kosztowało utratę dalszych praw olimpijskich.

Tylko brak rutyny spowodować mógł bowiem, że lewy obrońca Zbikowski, nie mając nikogo za sobą zamiast odbić spokojnie piłkę spróbował pod własną bramką przedryblować skrzydłowego Frossiego. Piłka przylgnęła do nogi Włocha i w 53-ej minucie zakończyła się karjera piłkarska sympatycznej i fair grającej drużyny U. S. A.

POLAK W BRAMCE

Na pierwszy plan wybił się w niej bramkarz Polak Bratkus, olbrzym na miarę Stuhlfauta, wyłapujący piłki spokojnie i pewnie. Przy dolnych strzałach styl gorszy, jednak ani razu nie zawiódł. Stroskany pomocnik Pietras dobry w defenzywie, jego piłki do przodu były miękkie, jednak nie zawsze odmierzone. Pozatem dobrzy byli lewoskrzydłowy Ryan i prawy łącznik Nemchik (czyżby nie — Niemczyk!). Gracze ci znaleźliby napewno miejsce w każdej naszej ligowej drużynie, a bramkarz byłby b. poważnym konkurentem Albańskiego i Madejskiego.

Na zawodach obecny był następca tronu włoskiego Umberto, przyjmowany oczywiście owacyjnie.

CHOĆ 4:0, ALE NIEŁATWO

Norwegom zwycięstwo nie przyszło tak łatwo, jak wygląda z wyniku. Turcy technicznie trzymali się bardzo dobrze, gorzej było natomiast z taktyką. W rezultacie więc mimo silnego oporu w pierwszej połowie musieli po przerwie skapitulować przed przeciwnikiem, hołdującym praktycznej szkole angielskiej. Norwegowie, stosując system krycia z chwilą gdy strzelili drugą bramkę zatarasowali do niej jeszcze bardziej dostęp. Znany środkowy pomocnik Juve nie robił już ani kroku wprzód.

Kolonja norweska przeżywała jednak przez pół godziny ciężkie chwile. Nowoczesnym Turkom nie brak bowiem energji, ambicji i ofiarności. Mieli oni też doskonałe momenty. Wszystkie nadzieje rozwiał jednak mały Martinsen (śr. napastnik Norwegji), który w 34-ej min. przejął piłkę z flanki i zmusił do kapitulacji wspaniałego bramkarza Armana.

WALKA NA... NERWY

Po przerwie wciąż jeszcze sytuacja niewyjaśniona. Turcy bynajmniej nie są zdeprymowani. Na trybunie wre i kipi, Norwegowie organizują chóry, dopingują swoich i nadrabiają miną. Przeboje rodaków ich wpadają w pułapki offsidowe. Zwolna jednak wyczerpuje się impet reprezentantów Bliskiego Wschodu. Zblokowana defenzywa Norwegów przetrzymała napór i przychodzi chwila decydującego uderzenia.

DECYDUJĄCA DRUGA BRAMKA

W 10-ej min., po rzucie z rogu i przedłużonej główce Martinsena, pakuje Brustad (również główką) poraz drugi piłkę w siatkę. Teraz sprawa jest przesądzona. Wystarczy tylko trzymać wynik i znów próbować przebojów. W ostatnich 15-tu minutach przychodzi nawet czas na generalną ofenzywę i dobicie wroga. Dokonywują tego bezlitośnie Martinsen i prawy łącznik Kvammen.

A JEDNAK: BRAWO TURCY!

Turcy zasługują jednak na pochwałę, gdyż do końca prowadzili grę otwartą. Od Norwegów oczekiwano więcej, okazuje się jednak, że są niebezpieczni, dzięki spokojowi i żelaznej konsekwencji, z jaką przeprowadzają swe plany. Mecz z Niemcami będzie przeto b. ciekawy.

N. S.

Mecz	Zwycięzca	Wynik
Norwegja – Turcja	Norwegja	4:0
Niemcy – Luksemburg	Niemcy	9:0
Szwecja – Japonja	Japonja	3:2
Włochy – U. S. A.	Włochy	1:0
Peru – Finlandja	6. VIII.	
Egipt – Austrja	Austrja	3:1
Anglja – Chiny	6. VIII.	
Polska – Węgry	Polska	3:0

10. VIII. — 11. VIII. — 15. VIII.

Sportowcy całego świata fotografują Agfa artykułami

ROWERY L. JARZĄBEK Warszawa, ŻULINSKIEGO 7
wyścigowe, turystyczne (Daw Zórawia 45), tel. 9-10-59



4)

Inż. Władysław Zelenay

GOALGETTER

nowela piłkarska

— Pierwszą bramkę puścił, zdawało się, skutkiem złego ustawienia się. Przy drugiej — zupełnie niepotrzebnie sfaulował, w czasie rzutu rożnego, jednego z napastników IFC, a potem przy rzucie karnym, nie ruszył się wcale z miejsca do piłki. Otrzymał za to potężną porcję gwizdów, na co „zareagował" w kilka minut potem, łapiąc jedną ręką daleki górny strzał i ostentacyjnie wpychając piłkę do własnej bramki. Wynik brzmiał już 3:3!

Oburzenie zwolenników klubu nie miało granic. — Precz z nim! Z boiska! — huczało ze wszystkich stron, przy jednoczesnej ogłuszającej radości zwolenników IFC. Ujrzałem jak Lara popędził ze środka boiska ku Dobrzyńskiemu. Jednocześnie, obok mnie, zerwał się z miejsca Rozrzut.

Spojrzałem na niego. Był czerwony ze wstydu i oburzenia. Na jedną chwilę spotkały się nasze spojrzenia: moje nieufne i pytające, jego — pełne błyskawic.

— To łobuz! — warknął przez zaciśnięte zęby i jednym skokiem przesadził barjerę. Widziałem jak dopadł Dobrzyńskiego, który z hardą miną stał przed trzęsącym się z oburzenia Larą. Rozrzut złapał kolegę za ramiona, wyprowadził siłą z bramki i... wypchnął za linię autową. Następnie sam zajął pozycję między słupkami.

Lara stał przez chwilę niezdecydowany. Niecierpliwy gest. Rozrzuta poderwał go z miejsca i środkowy, napastnik truchtem podążył na środek boiska. Meldunek sędzie mu i gra rozpoczęła się na nowo.

Drużyna IFC, dopingowana przeraźliwie przez widownię, parła jak huragan na bramkę Pogoni, w której szeregi znów wkradło się widoczne rozprężenie. Rozrzut jeden po drugim, obronił dwa ostre strzały. Wyłapywał piłkę spod nóg, zbierał ją nad głowami, piąstkował, chwytał, — był murem nie do przebycia. Patrząc na to, mimo całego podniecenia jakie mnie ogarniało narówni z całą falującą widownią, pomyślałem, że ten moment będzie chyba punktem zwrotnym w karjerze piłkarskiej Rozrzuta, który zrozumie nareszcie, że właściwe jego miejsce jest w bramce, a nie w linji napadu. Klub zyska doskonałego bramkarza, a jego namiętność do strzelania bramek zostanie zaspokojona tem, że będzie stałym wykonawcą rzutów karnych, czego mu żaden kapitan drużyny nie będzie miał prawa odmówić.

Nagle, a było to jakie dziesięć minut przed końcem gry, doskonale bity rzut rożny stworzył nadzwyczajne zagęszczenie graczy obu drużyn pod bramką Pogoni. Rozrzut wspaniałym wyrzutem ciała zdjął jedną ręką piłkę z nad głowy Niemca i przerzucając ją górą z jednej ręki do drugiej, potrącany i popychany, przedarł się przez tłok ku linji pola karnego. I teraz, zamiast posłać ją w prawą lub lewą stronę ku jednemu ze skrzydłowych, wypuścił kulę przed siebie i ruszył całym pędem za nią...

Osiemnastu graczy pozostało za nim. Przed nim, na przestrzeni ¾ boiska było tylko dwu obrońców IFC i bramkarz. W bronzowym swetrze bramkarskim, z rozwianą czupryną, piorunującym pędem gonił Rozrzut za piłką. Czuł się znów w swoim żywiole. Rozrzut błyskawica, Rozrzut goalgetter i przebojowiec!

Zerwaliśmy się wszyscy z miejsc. I nagle cisza, jak ostrą kosą ścięła wszystkie okrzyki.

Rozrzut parł jak wicher z bronzową kulą u nogi. Zmylił ciałem pierwszego obrońcę i dzieliło ich już prawie dziesięć metrów. Drugi obrońca, pędził z ukosa, potężny, zdecydowany na wszystko.

Wjechał też całym rozpędem w Rozrzuta, nie probując nawet zatrzymać piłki. Zdawało się, że słychać było zgrzyt kości. Porwany rozpędem Niemiec przekoziołkował po boisku. Rozrzut natomiast wykonał wprawdzie całkowity obrót dookoła własnej osi, lecz utrzymał równowagę i biegł dalej. Mądry i doświadczony sędzia zyskał moje najwyższe uznanie, nie odgwizdując faula.

Droga na bramkarza była już otwarta!... Biedny Platzek w świątyni IFC przeżył kilka sekund emocji, które wryły mu się w pamięć na całe życie. Wreszcie wypadł naprzeciwko szalonego przeciwnika.

Spotkanie dwu bramkarzy nastąpiło na linji pola karnego. Rozrzut wykonał ruch, jakgdyby chciał strzelić lewą nogą i uchwyciwszy początek robinzonady Platzka, przerzucił piłkę na prawą nogę, przeniósł ją nad padającym przeciwnikiem, ominął go w pełnym biegu, dopędził piłkę jeszcze przed linją bramkową i... wjechał z nią spokojnie do bramki!

Przygwoździwszy piłkę krótkim pchnięciem do siatki, odwrócił się i stanąwszy w bramce wzniósł ku górze ręce.

Proszę sobie wyobrazić ten moment. Tłum osłupiałych graczy pod jedną bramką, dalej w równych odstępach trzech ludzi, (dwu leżących na ziemi) i wreszcie Rozrzut, bramkarz Pogoni, w bramce IFC. Widziałem dużo w życiu, ale takiego obrazka już chyba nigdy nie zobaczę.

Dziewięćdziesiąt tysięcy Włochów w finale mistrzostwa świata, nie darło się chyba tak przeraźliwie z okazji zwycięstwa swojej drużyny, jak wtedy owe pięć tysięcy pieronów, z powodu jednej bramki Rozrzuta.

Gdy wreszcie ruszył on z miejsca i w triumfie szedł przez boisko, przyjmując po drodze gratulacje przeciwników i uściski kolegów, poczułem że ktoś z tyłu chwyta mnie za rękę. Odwróciłem się. To Wrzosek, z rozanieloną twarzą i łzami w oczach, złapał oburącz moją prawicę i potrząsał nią długo i serdecznie....

*

Nowina skończył. Przez chwilę panowało milczenie.

— No i cóż się potem stało z Rozrzutem? — zapytał Krzaczyński.

— Poszedł po meczu do szpitala z powodu pęknięcia kości, tak że nie mógł być obecny przy czterystumetrowym biegu na czworakach Wrzoska, który zresztą nie ustanowił nowego „rekordu światowego" tylko dlatego, że zemdlał na dwieście osiemdziesiątym metrze.

Rozrzut pauzował pół roku, do Pogoni już nie wrócił i straciłem go z oczu. Mam wrażenie, że po chorobie stracił dużo ze swej szybkości i przebojowości, a zespołowej gry napewno się nie nauczył.

Siedzieliśmy w milczeniu przez kilka minut, aż złoty promień słońca przedostał się zza komina przeciwległej kamienicy i ozłocił siwą czuprynę Nowiny. Krzaczyński wyprostował się na krześle i począł zapinać guziki marynarki.

— Nie przekonałeś mnie swoim opowiadaniem, mistrzu... Powiem ci nawet, że wolę tego Rozrzuta niż dziesięciu twoich „Larów". Nech żyją goalegtterzy!

— Niech żyją, Krzaczku — rzekłem — przecież nikt im tego nie żałuje.

— I niech się uczą gry zespołowej — dokończył Nowina.

KONIEC

Kucharski aż czwarty i... tylko czwarty

w wielkim finale biegu na 800 mtr.

Berlin, wtorek.

Wtorek był dniem wielkich wyczynów lekkoatletycznych. Do perełek arcybogatego programu należał finał biegu na 800 metrów. Cieszył nas już sam fakt dojścia do finału Kucharskiego, tak bowiem ostatnio mało ufano formie Polaka. W obliczu finału obawiano się łudzić nadzieją na punktowane miejsce. Tymczasem Kucharski zajął honorowe czwarte miejsce, pozostawiając bez trudu i daleko w tyle pięciu przeciwników o znakomitych nazwiskach.

A jednak, choć tak bliskiego miejsca jeszcze dziś w południe mało kto się spodziewał, nie zostaliśmy zdobytemi przez Kucharskiego punktami całkowicie zaspokojeni.

Zaprzepaszczone szanse

Właśnie dopiero dzisiejszy finał zadokumentował jak tragicznie zaprzepaszczone zostały wielkie szanse Polski na złoty medal w biegu na 800 metrów. Kucharski w zeszłorocznej formie podjąłby z Woodruffem otwartą walkę, w której byłby naszym faworytem. Murzyn jest jeszcze tak niedoświadczonym zawodnikiem, tak chwiejnym w swej taktyce, że Kucharski zdolny do kondycyjnego przetrzymania tempa przeciwnika rozłożyłby go spewnością na finiszu.

Nawet dzisiejszy Kucharski powinien był zająć w berlińskim finale drugie, najdalej trzecie miejsce. Mamy wrażenie, że Polak padł ofiarą nieufności do swej kondycji. W każdym razie finiszował on najostrzej ze wszystkich kończących za Woodruffem zawodników. Lanzi dał z siebie wszystko, a Edwards puchł w oczach i o 2—3 metry dalej zostałby przez Kucharskiego minięty.

Historja wielkiego biegu

Na starcie wielkiego biegu stanęło 9 najlepszych średniodystansowców świata: Woodruff (USA), Hornbostel (USA), Williamson (USA), Kucharski (Polska), Anderson (Argentyna), Backhouse (Australja), Edwards (Kanada), Mc Cabe (Anglja) i Lanzi (Włochy).

Kucharski wylosował na starcie miejsce środkowe, pomiędzy Williamsonem i Backhousem. Start i metę przesunięto wyjątkowo na środek prostej. W chwili startu wiatr jest tak silny, że z oszklonych kabin radjowych lecą szyby. Ogólne napięcie i zdenerwowanie zawodników zdradza falstart Lanziego.

W chwilę później udaje się gładki start. Czarny senjor olimpijski Edwards wychodzi na czoło. Kucharski chowa się za plecy Woodruffa i Backhousa. Gdy jednak Woodruff obejmuje prowadzenie, Polak podciąga i usadawia się przed Edwardsem i Backhousem czyha Lanzi. Wbrew oczekiwaniom Woodruff nie ucieka, lecz zadawalnia się przy bardzo słabem tempie pozycją leadera. Czterysta metrów mija w 57 sekund (wczoraj w 52!). U wstępu do drugiego okrążenia odpada od czoła Backhouse. Na taktykę aktywności decyduje się pierwszy Edwards, wydłuża krok, mija Kucharskiego i Woodruffa i obejmuje poraz drugi prowadzenie.

Dramatyczna rozgrywka

Na ostatnich dwu wirażach ma miejsce dramatyczna rozgrywka biegu. Woodruff czuje się zbyt niepewnie na drugiej pozycji, decyduje się jeszcze przed prostą na definitywny atak i wnet jest o metry przed przeciwnikami. Edwards zamierza wyraźnie ograniczyć się do obrony drugiego miejsca. Zresztą rezerwy jego sił są do tego stopnia wyczerpane, że szybkość czarnego zawodnika zmniejsza się w oczach. Tymczasem Lanzi, który już na wirażu rzucił się wślad za Woodruffem do ataku, mija Polaka i Kanadyjczyka i jest dla obu na prostej nieosiągalny.

Kucharski zbyt późno decyduje się na finisz, zapomina może, że prosta jest po przesunięciu znacznie krótsza i biegnąc morderczem tempem dochodzi Edwardsa do odległości 2 metrów.

Wyniki: 1) Woodruff (USA) 1:52,9 sek., 2) Lanzi (Włochy) 1:53,3 sek., 3) Edwards (Kanada) 1:53,6 sek., 4) Kucharski (Polska) 1:53,8 sek., 5) Hornbostel (USA) 1:54,6 sek., 6) Williamson (USA) 1:55,8 sek. Cieszący się znakomitą marką Amerykanie Hornbostel i Williamson nie odegrali w biegu prawie żadnej roli.

H. Gliner



W TAKIEM TOWARZYSTWIE NIE WSTYD BYĆ CZWARTYM

Kucharski, którego widzimy niemal w środku, stara się utrzymać za wychodzącym naprzód murzynem Woodruffem, który minie niebawem prowadzącego Edwardsa

Notatki

KUCHARSKI otrzymał oficjalne podziękowania od kierownictwa polskiej drużyny za niezwykle ambitną walkę.

OD POLAKÓW Z PÓŁNOCNEJ FRANCJI otrzymała nasza Wieś Olimpijska pozdrowienia i życzenia sukcesów.



Muszę wygrać!

Niemiec Hein czyni największy wysiłek, by zdobyć złoty medal w rzucie młotem. Jak wiemy — udało mu się

Błysk formy w międzybiegu

Do najbardziej interesujących punktów wtorkowego programu należały trzy międzybiegi na 800 metrów. Szczególnie pierwszy, ten, w którym znalazł się Kucharski, wyróżniał się silną konkurencją, która gwarantowała zaciekłą walkę o trzy pierwsze miejsca, uprawniające do startu w finale.

Obok Polaka znaleźli się na starcie tak świetni średniodystansowcy jak Woodruff (USA), Szabo (Węgry), wczorajszy pogromca Kucharskiego Anderson (Argentyna), Dessecker (Niemcy), Handley (Anglja) i Eichberger (Austrja).

Centralnym punktem zainteresowań był olbrzymi murzyn amerykański Woodruff. Wczoraj rozegrał młody ten i niedoświadczony biegacz fałszywy taktycznie bieg i miał kłopot z uplasowaniem się w czołówce.

W zawodniku tym drzemią olbrzymie możliwości. Wierzymy amerykańskim ekspertom, którzy przypisują mu możliwość przebiegnięcia 800 metrów poniżej 1:46. Ale Woodruff musi biec na tempo, gdyż siła jego i wytrzymałość są potężne, a finisz widocznie nienajlepszy.

SOLOWY BIEG WOODRUFFA

Po wczorajszym biegu został Woodruff zapewne dosadnie pouczony, gdyż dziś poszedł zupełnie inaczej. Po strzale startera objął on bez chwili namysłu prowadzenie, wysunął się na dwa metry przed resztę prowadzonej przez Kucharskiego stawki. Gdy na drugim wirażu Woodruff stwierdził, że zbita grupa pozostałych biegaczy raczej zbliża się doń, niż pozostaje w tyle, poszedł w tak piekielnem tempie, że w mig wyrosła różnica 20 — 25 metrów.

W tempie czterystumetrowca szedł Woodruff przez długi czas, mając na 400 metrów 52,0. Dopiero na ostatniej prostej, gdy murzyn spostrzegł, że już żadna siła ludzka nie zdoła mu zagrozić, zwolnił wyraźnie i dobiegł do taśmy w 1:52,7.

Tak więc pierwszy międzybieg na 800 metrów składał się nieomal z dwu części: solowego występu Woodruffa i walki o dwa pozostałe, kwalifikujące do finału miejsca.

KUCHARSKI WODZI REJ

Rej w tym pojedynku wodził Kucharski. Był to bieg obliczony przez wszystkich uczestników na taktykę; dowodzi tego nienajlepszy czas w tak ostrej konkurencji.

Kucharski, który odrazu zajął za Woodruffem drugie miejsce, nie ustąpił z tej pozycji do końca. On był właśnie najlepszym taktykiem spośród ośmiu startujących. Za jego plecami zmieniali się prowadzeniem Dessecker, Anderson i Szabo. W pewnym, groźnym napozór momencie, gdy tylna grupa zdawała się zwolna wchłaniać Kucharskiego, oderwał się od niej lekko i skończył bieg drugi w 1:54,7. Kucharski pociągnął za sobą triumfującego wczoraj Argentyńczyka Andersona, który jednak tym razem pozostał z czasem 1:54,8 conajmniej o półtora metra stylu. Czwarty był Szabo 1:55,1, 5) Dessecker 1:55,3, a 6) Eichberger w 1:56,2. Przedostatni był Nowozelandczyk Boot, a dopiero ostatni Anglik Handley, na którym Kucharski wziął dotkliwy rewanż za Londyn.

Pozostałe międzybiegi 800 mtr. przyniosły wyniki następujące:

Hornbostel (USA) zwycięża łatwo w 1:53,2 przed oszczędzającym się również Lanzim (Wł.) 1:54,1 i Mc. Cabe, który zakwalifikował się do finału (1:55,4) jako... jedyny z Anglików! Odpada Connay (Kan.), Petit (Fr.), Johannesson (Nor.), Temesrari (Węg.) i wyjątkowo słaby Verhnert, który przez długi czas rwał się do prowadzenia.

Williamson (USA) zwycięża w 1:53,1, Backhouse'a (Australja) 1:53,2 i Edwardsa (Kan.) 1:53,2, który znowu dowiódł, że w walce finiszowej jest wyjątkowo słaby. Jako czwarty odpada Powell, wielka nadzieja i cichy faworyt Anglji na mistrza olimpijskiego. Zginął w rozgrywce finiszowej razem z Soulier (Fr.), Hübscherem (Austr.), Vadasem (Węg.) i Niemcem Mertensem.

Gli.

KONTUZJE w obozie polskich zawodników szerzą się w sposób przerażający. Naciągnięte ścięgna u nóg leczy obecnie Walasiewiczówna, Biniakowski i Maszewski. Odprysk kości w stopie ma Gąsowski, Lokajskiego boli staw łokciowy i naciągnięty mięsień w krzyżu. Luckhaus jest zaziębiony, a Noji choruje na niestrawność. Dużo w tem wszystkiem przy padkowego wyroku losu, ale z drugiej strony napewno i niemniej niedbalstwa zawodników.

Przez tyle lat nie nauczyli się oni sami dbać o siebie, lekceważąc uznane przez cały świat sposoby ochronne, jak masowanie nóg rozgrzewającym płynem, treningi w piżamach i t. d.

Inspekcja „klasztoru" olimpijskiego

Dobre i złe wiadomości z polskiego obozu

Autobusy do Wsi Olimpijskiej wloką się w żółwiem tempie. Droga z Berlina do Döberitz dłuży się w nieskończoność. Nie wolno bowiem przekraczać szybkości 40 km. na godzinę. Tak sobie życzył komitet organizacyjny. Chodzi o zagwarantowanie olimpijczykom maximum bezpieczeństwa.

W Döberitz spotykamy na wstępie kolarzy. Są zakurzeni, brudni... Właśnie powracają z trasy olimpijskiej, która jest celem ich częstych wycieczek. Zmachali cały dystans.

Francja — Polska na treningu kolarskim

— „Skakaliśmy" przez górki — mówi Kapiak — Trzeba było przyzwyczaić się do wzniesień. Spotkaliśmy tam Francuzów. Potrafią oni jeździć po górach — nikt im w tej sztuce nie dorówna. A jacy są „przytomni!". Ale my zato lepiej braliśmy wiraże.

— A tempo?

— Uuu... skrobie się po głowie Olecki — to dopiero był gaz! Na torze Avus spotkaliśmy sportowe samochody. Dotrzymywaliśmy im tempa! Próbowaliśmy też wycieczek.

Za chwilę piątka kolarzy zdaje raport z treningu kapitanowi szosowemu p. Pobudejskiemu.

— Dotrzymaliśmy kroku Francuzom — chwalą się chłopcy.

Kapitan informuje nas, że ostry trening na cały gaz nastąpi dopiero w piątek — wówczas zdecyduje się kto będzie zapasowym. Przypuszczalnie skończy się na Targońskim. A wogóle „Führer" kolarski jest zadowolony z chłopców i uważa, że klasa ich jest wyjątkowo wyrównana.

—A czy nie odczuwa pan braku Michalaka i Napierały?

— Szkoda mi tylko Michalaka — był on wytrenowany doskonale na 100 km. — akurat na ten dystans — ani kilometra dalej. Do taktyki, którą chcemy zastosować, byłby się przydał.

Tajemniczy plan

— Do taktyki?...

— Tak, mamy już obmyślany cały plan kampanji, ale to jeszcze tajemnica...

Kolarze robią bardzo dodatnie wrażenie. Są w dobrym nastroju i kierownictwo jest z nich zadowolone. Żyją w przyjaźni ze swymi przyszłymi rywalami. Niemcy, Rumuni, Węgrzy i Jugosłowianie złożyli im oficjalne wizyty, a Luxemburczycy prosili o wspólny trening.

*

Wczoraj odbyły się pierwsze sparringi bokserskie. Trenowali wszyscy z wyjątkiem Piłata. Piłata ogarnęła lekka trema olimpijska — trzeba go znów doprowadzić do normalnego stanu nerwowego, a zresztą olbrzymi góral nie ma odpowiedniego sparring-partnera. Billy Smith musiał odbyć w tej sprawie specjalną wycieczkę do Berlina i wyłowił już ciężką wagę dla Polaka.

Partner Piłata

— Jest nim Niemiec Paul Wollner — bokser zawodowy drugiej klasy, ale jako partner, podobno zupełnie dobry. Korzystają z niego również Argentyńczycy.

— Czy dużo kosztuje taka „pzyjemność"? — pytamy się Smitha.

— Jak dla mnie — 10 marek za trzy rundy. Argentyńczycy płacą dwa razy tyle.

Smith poczynił jeszcze jeden sprawunek. Kupił specjalne pięciopalcowe rękawice dla Chmielewskiego dla ochrony chorej ręki.

Chmielewski jednak podkpiwa sobie z tego wynalazku.

— Raz mocno „trzasnąłem" i ręka zabolała mnie, jak djabli!

Łodzianin pokazuje nam swą pięść — istotnie jest lekko spuchnięta.

Rotholc sparrował z Sobkowiakiem i okazało się, że prawa ręka nadal nie ma dostatecznego dynamitu.

— Ale mam pecha — narzeka Szapsio, który nawiasem mówiąc, ciągle paraduje po wsi w cywilnem ubraniu.

Wagi w porządku

Z wagami jest w porządku. Oto ostatni biuletyn z wtorku: Rotholc — 51,4 kg, Sobkowiak — 51,8, Czortek — 54,2, Polus — 57,8, Kajnar — 61,2, Pisarski — 67,8, Chmielewski — 72,3, Piłat — 89 kg.

*

Bokserzy sąsiadują z lekkoatletami.

Kucharski ma startować za kilka godzin. Tymczasem klepie Chmielewskiego po ramieniu.

— Oj, oj Chmiel! — nie szanujecie mojego spokoju. Trzaskacie drzwiami, wcale o mnie nie dbacie. Będę musiał się wam zrewanżować, jak przyjdzie na was kolej.

Wyrzuty Kucharskiego nie są zbyt srogie — takie sobie koleżeńskie wymówki, które mówi się codziennie we wsi półżartem, półserjo.

— Czy bardzo jest denerwujące oczekiwanie na start? — zapytujemy Kucharskiego.

Na chwilę przed startem

— Tak, to jest moment badzo nieprzyjemny. Siedzi się niemal samemu w szatni, słyszy się wrzaski na stadjonie i ryk megafonów, nie można jednak spawdzić przyczyny... Może się tam dzieją wielkie rzeczy, może padają rekordy, a tymczasem człowiek siedzi zamknięty jak w klatce. Dopiero na 10 minut przed startem przychodzi taki specjalny „magik" i wywołuje zawodników. Idzie się wówczas na stadjon, jak skazaniec na ścięcie.

Petkiewicz ma bardzo niewyraźną minę. Nie może jeszcze złapać „oddechu" po klęsce Noji w 10 klm.

Poco się pchał!

— A tłumaczyłem mu, że ma się trzymać Finnów. Józef się jednak nie posłuchał, pchał się zaraz po stacie do przodu — wówczas kiedy Finnowie pozostali daleko w tyle. Pierwsze koło zrobił w 1:04, a Salminen et Co w 1.10!

W dzień po biegu Noji miał powiększoną wątrobę, jednak już we wtorek przed przedbiegami na 5000 m. doszła ona do normalnego stanu.

Wzorowi szermierze

Szermierze nadal „prowadzą"! Sztab generalny naszej ekspedycji nie ma słów pochwał dla karności i kulturalnego zachowywania się „ludzi klingi".

Nie znaczy to, aby w innych dyscyplinach nie panował porządek i karność. Dość powiedzieć, że niemieckie kierownictwo obozu złożyło podziękowanie za wzorowy porządek tylko dwum nacjom: Polakom i Argentyńczykom.

KAZIMIERZ GRYŻEWSKI



Starzy przyjaciele

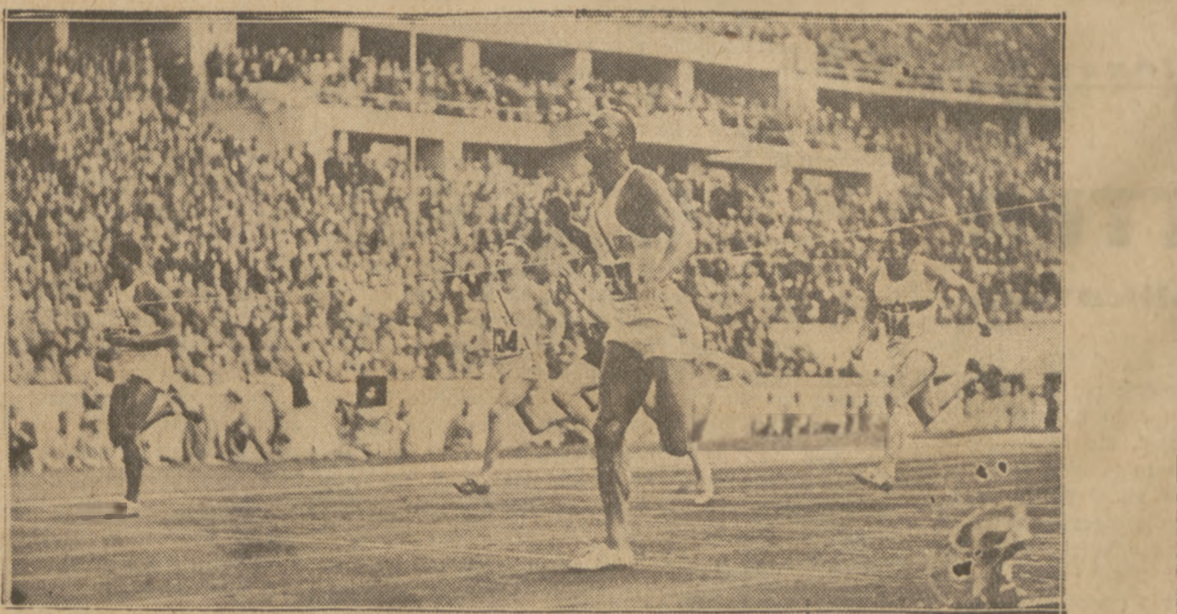
Kusy i Włoch Beccali wspominają jak to było w Los Angeles

WARTOŚĆ HOFFMANA nie została wykorzystana we właściwy sposób. W skoku wwyż żadnej roli nie odegrał, chociaż skoczył 180 cm., a na znakomitej skoczni wdał mógłby bez trudu doszlusować do wyborowej szesnastki.



HELEN STEPHENS

pogromczyni Walasiewiczówny w finale 100 mtr., wbrew twierdzeniom — umie się również uśmiechać



ZNOWU TRIUMF CZARNYCH SPRINTERÓW

Owens wygrywa 100 mtr. przed Matcalfem (na lewo), który i w Los Angeles był drugi. Wtedy złoty medal zdobył również murzyn — Tolan

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI